

Ж

IV

39894

ZESZYT 16.

ROK II. :: ::

Kwartalnie

13 zeszytów

tylko

2 kor. 40 hal.

W agencjach 2 kor. 70 hal.



Przedpłatę na „Tygodnik Narodowy“ przesyłać należy przekazem pocztowym lub czekiem do Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie ulica Wiślna 2.

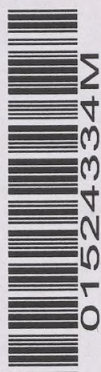
Poznań — Kraków, dnia 26 kwietnia 1911.

TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY

Rocznie (52 zeszyty) **9** koron. Półrocznie **4** kor. **80** hal. Kwartalnie **2** kor. **40** hal. W agencjach prenumerata kwartalnie **2** kor. **70** hal. Pojedynczy numer **24** hal. Abonament do Francji, Ameryki, Król. Polskiego i Rosyi tylko półrocznie **8** koron, rocznie koron **16**.

Wydawnictwo „Tygodnika Narodowego“,
w Krakowie, ul. Wiślna 2. Konto czekowe 112 905.



„Tygodnik Narodowy“ wychodzi co niedzielę. : : :
Przedpłatę rocznie **9 kor.**, półrocznie **4 kor. 80 hal.**
 ćwierćrocznie **2 kor. 40 hal.** — należy przesyłać na ręce
Administracji „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie,
 ul. Wiślna 2. (biuro M. Hupeczyca). — W agencjach na
 prowincji prenumerata kwartalnie **2 kor. 70 halerzy.**

Ogłoszenia: Od wiersza I-lamowego petytem **30 hal.**
 Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

W Krakowie przyjmuje ogłoszenia wyłącznie biuro Marjana
 Hupeczyca ul. Wiślna 2.

Konto czekowe poczt. kasy oszczędności No. 112 905.

Biuro Dzienników MARYANA HUPECZYCA

Kraków, ul. Wiślna 2 - Telefon 340

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia
 do wszystkich dzienników.

Wielki wybór artystycznych kart z widokami.

L. 10.
 Męski anr. remontoir.



Kor. 3.90.

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polsk.
 bardzo dobrze idący na min.
 wyregulowany. Na żądanie
 wysyłam darmo i opłatnie
 katalog ilustr. zegarów, zegarków,
 wyrobów jubilerskich, chińsk. srebra, przy-
 borów, narzędzi zegarm.
 strzowskich i towarów mu-
 zycznych. 16

F. Pamm, Kraków, Zielona 103

Rocznik XIV.

„RODZINA I SZKOŁA“

z dodatkiem
 naukowym

„WIEDZA I PRACA“

Pismo, poświęcone domowemu i szkolnemu wychowaniu młodzieży, dalszemu kształceniu nauczycielstwa oraz
 szerzeniu i popularyzowaniu wiedzy.

„Rodzina i Szkoła“ jest najtańszym pismem pedagogicznym polskim.

„Rodzinę i Szkołę“ z dodatkiem naukowym „Wiedza i Praca“ poleciła galicyjska c. k. Rada szkolna krajowa
 w Lwowie, reskryptem z dnia 22. marca 1904 l. 10. 299 do wszystkich bibliotek nauczycielskich szkolnych i okrę-
 gowych w Galicyi a śląska c. k. Rada szkolna krajowa w Opawie reskryptem z dnia 22-go marca 1908 l. 2162 do
 bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół polskich na Śląsku oraz bukowina c. k. Rada szkolna krajowa
 w Czerniawcach reskryptem z dnia 22. marca 1908 l. 2. 162 do bibliotek nauczycielskich wszystkich szkół
 polskich na Bukowinie.

Rodzinę i Szkołę z „Wiedzą i Pracą“ odznaczono listem pochwalnym na wystawie przyrodniczo-lekar-
 skiej i higienicznej we Lwowie w roku 1907 oraz na wystawach „Dziecko“ w Wilnie i higienicznej
 w Lublinie w roku 1908.

„Rodzina i Szkoła“ jest pismem szczerze polskiem i katolickiem.

Prenumerata „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ kosztuje rocznie **8 Mk.**, półrocznie **4,50 Mk.** — Zeszyt
 pojedynczy „Rodziny i Szkoły“ z „Wiedzą i Pracą“ **0,50 Mk.**

Numera okazowe wysyła na żądanie otwartą pocztą i opłatnie oraz również przyjm. prenumeratę wprost
 Administracya „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie (Galicya) ul. Szeptyckich l. 68 (Gmach Sokoła II-go.)

Prosimy żądać numerów okazowych kartą korespondencyjną, podając dokładnie adres (imię i nazwisko,
 miejscowość i pocztę ostatnią.)

Roczniki z 1904, 1905, 1906, 1907 i 1908 są do nabycia w Administracyi „Rodziny i Szkoły“ we Lwowie
 ul. Szeptyckich l. 68 po cenie: zbroszurowane **6 Mk.**, oprawne **7 Mk.** (bez porta) za rocznik „Rodziny i Szkoły“
 z rocznikiem „Wiedzy i Pracy“.

Reklamy.

Światłą głowę! Silne nerwy! Zdrowy sen!
 mamy a żadnych bólów piersi, ani szyi, odkąd
 używamy fluidu Feller'a z marką „Elsa-Fluid“,
 gdyż on uśmierza bóle, usuwa osłabienie i orze-
 żwia, i tuzin 5 koron franko. My nie znamy za-
 dnych dolegliwości żołądkowych, kurczów, odbija-
 nia, ani gniewienia odkąd używamy rabarbarowych
 przeczyszczających pigulek Feller'a z marką „Elsa-
 pillen“, 6 pudełek, fsanko 4 korony. Dostarcza
 E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260, Kroacya.

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacye są wolne od
 opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czy-
 telnikom uwagę na to, iż reklamacye
 koniecznie muszą być nadesłane w
otwartej kopercie. Reklamacyi w zam-
 kniętych kopertach niefrankowanych nie
 przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam
 za nie podwójne porto.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY

Gdzie władza duchowna, gdzie Rzym?

Germanizacya wciska się do nas oknami i drzwiami!

Szczególnie na kresach Księstwa, na Śląsku, w Prusach Zachodnich i na obczyźnie tam hula system niemczenia nas w sposób wprost niebывały. Szkoła i urzędy stoją oddawna już na usługach germanizacyi, a dwom tym możliwym czynnikom przychodzi w pomoc Kościół, nie ten urzędowy, lecz Kościół w osobach zaciekle hakatystów w sutannie, co — jak Krzyżacy — krzyż mają na piersiach, a jad nienawistny do wszystkiego, co polskie, w sercu. Ci księża-Krzyżacy to duchowi przywódcy rzesz „amtskatolików“, ludzi poczęści o polskich nazwiskach, lecz najzaciętszych hakatystycznych sercach.

O germanizacyi przez Kościół wciąż niemal głośno jest w prasie naszej codziennej, gdyż jest ona objawem ciągłym, stałym. Powiedzmy lepiej, że jeszcze za mało o niej głośno, gdyż takie rzeczy, jakie się działy w Małym Krzycku, gdzie z winy niemieckich katolików krew się nawet polała w kościele, jakie się działy w Katowicach, gdzie kilkunastu Niemców starało się przekrzyć w kościele kilkuset Polaków, są wprost krzyczącym gwałtem. O sprawach takich pisać się powinno dopóty, dopóki władza duchowna, która tyle energii pokazała, gdy chodziło np. o zakaz należenia księżom do „Straży“, nie wejrzy także w stosunki panujące po parafiach kresowych.

Leży to w interesie Kościoła, by władza duchowna, by Rzym nawet zajął się nieznośnemi temi stosunkami. Wśród ludności bowiem, nawet najbardziej wierzącej, najwięcej przywiązanej do wiary świętej, rośnie zwątpienie na widok tego, co się dzieje. Słychać głuchy pomruk, który może się stać łatwo niebezpieczny dla Kościoła. Przypominamy tylko list owego ojca nieszczęśli-

wego w Poznaniu, zapytujący się, czy dziecka, celem uchronienia go przed niemiecką nauką religii w szkole, nie dać zapisać jako *bezwyznaniowe*. Czyż władza duchowna może wobec tego pozostać głuchą?

Jeżeli podobne głosy odzywają się w siedzibie władzy duchownej, o ile gorzej wyglądać musi tam, gdzie z jednej strony trudniej o kontrolę, z drugiej Niemcy, będąc w większej liczbie, tem butniej występują wobec Polaków! O ile gorzej jest tam, gdzie na tronie biskupim zasiada Niemiec, a po parafiach rządzą księża germanizatorzy, tacy księża, jak Feja, Nieborowski, Rassek na Śląsku, Herbst, Retzlaff i tylu innych w Prusach Zachodnich, nie mówiąc już wcale o stosunkach na obczyźnie, wydanej poniekąd na łup centrowców. Rozpaczać by można, patrząc na robotę tych księży germanizatorów, rozpaczając, myśląc nad tem, co się stało z ideą Chrystusową. Nie walczą oni w myśl tej szczytnej idei, która jest miłością i sprawiedliwością, lecz walczą o order, o odznaczenia świeckie, o tłuste probostwa. Doprawdy, sąd straszny uczyni nad nimi Chrystus Pan, straszniejszy, niż nad tymi, co kupczyli za życia Jego w świątyni Pańskiej.

Gdzież Rzym wobec tego wszystkiego, wobec tej germanizacyi w kościele, wobec szpiegów w sutannie, siedzących w seminaryum pelplińskim? Potrafimy zrozumieć boleść Stolicy Apostolskiej wobec tego, co dzieje się w Rzymie samym, potrafimy zrozumieć walkę jej stanowczą z rządem hiszpańskim o świeckie dobra zakonne, lecz niestety nie możemy zrozumieć politykowania z pruskim rządem, gdy chodzi nie o dobra świeckie, lecz o dobra duchowe, o zagrożone podstawy wiary świętej wśród naszego ludu polskiego.

Już od szeregu lat archidiecezyja nasza obywać się musi bez głowy, napróżno czekamy dotąd na następcę śp. ks. arcybiskupa Stablewskiego. Polityka kwitnie, a tymczasem kapituły nasze stają się coraz bardziej niemieckie, zasiadają w nich obci nam duchem, nieznani ludzie, stro-

jący się w order. Niemcy — urzędowi katolicy robią, co tylko zapragną, krzywdząc Polaków; mimo woli parafian, mimo protestów z ich strony, obsadza się probostwa ludźmi zniechęconymi!

Patrząc na to wszystko, czyż niema zwątpienie ogarniać serc naszych, czyż z trwogą nie mamy i nie musimy się pytać: Gdzie władza duchowna? gdzie Rzym?

Z chwili bieżącej.

Za dni kilkanaście skończą się wywczasy świąteczne posłów do *Sejmu pruskiego* i *Parlamentu niemieckiego*; wzmocnieni na ciele święconką — o ile Niemcy ją jedzą — powrócą oni do pracy ustawodawczej. Zwłaszcza Parlament czeka jeszcze przed ukończeniem sesji obecnej niemało pracy. Projekt, dotyczący ubezpieczenia urzędników prywatnych, wyczekiwany z takim upragnieniem, lecz w brzmieniu rządowym zupełnie poroniony, nie zadowalniający nikogo, zabierze zapewne Parlamentowi sporo dni.

Dotąd nie jest też jeszcze pewnem, kiedy Parlament ukończy swe prace, i kiedy nastąpią nowe wybory. Kwestya, jak one wypadną, budzi powszechne zaniepokojenie. Rząd przechodzą już ciarki na myśl, że wzmoże się t. zw. czerwone niebezpieczeństwo, że socjaliści w większej jeszcze, niż dotychczas sile, wejdą do nowego Parlamentu. Dla rządu są wybory te z tego względu tak ważne, ponieważ chodzi mu głównie o uchwalenie cel agrarnych; nie pragnąłby on zatem, by do Parlamentu weszło zbyt wielu ich przeciwników.

Spokój świąteczny w Berlinie zakłóciła cokolwiek troska, kto zostanie nowym ambasadorem amerykańskim w miejsce ustępującego dobrowolnie ambasadora Hilla. Ustępuje on podobno dla tego, że nie umiał zdobyć sobie względów cesarza Wilhelma, nie posiadając wielkiego majątku. Jako jego następcę wymieniają jednego z miliarderów amerykańskich. Pod tym względem zaspokoili on więc zapewne oczekiwania Berlina, lecz wymieniany ma być wielkim przyjacielem Anglii. I w tej więc sprawie tkwi twardy sęk, zapewne gorszy od braku pieniędzy u Hilla.

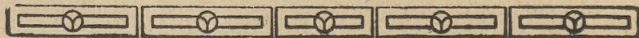
Sprawa *ziemstw dla dzielnic polskich*, która o włos byłaby stanowiła gwóźdź do politycznej trumny prezesa ministrów rosyjskich, Stołypina, czyli innemi słowy, byłaby go zaprowadziła w „duraki“, odbiła się w wielki piątek głośnem echem w Radzie państwa. W dniu tym dał bowiem Stołypin odpowiedź na interpelację, wniesioną

w tej sprawie. Odpowiedź była taką, jaką być musiała: Słynna, znana nam dobrze w Prusiech, „*racya stanu*“, nakazywała czynić tak, a nie inaczej; gdyby projekt rządowy nie był przeszedł, wówczas niebezpieczeństwo polskie byłoby obaliło potężną Rosyę. Naturalnie tłumaczenie takie nie zadowoliło bynajmniej wyższej Izby rosyjskiej. Stołypinowi, a z nim całemu rządowi, wypowiedziano *votum nieufności* 99 głosami przeciw 53. Oznacza to niewątpliwie wielką klęskę rosyjskich stupajków przy sterze rządowym, lecz robią oni sobie z tego tyle, co z dnia poprzedniego. Rada państwa mówi swoje, a Stołypin swoje; nietylko mówi, ale i czyni — według „*racyi stanu*“.

Stosunki rosyjskie przypominają cokolwiek zajścia, jakie rozegrały się codopiero we Francyi. Mamy na myśli „*rewolucję szampańską*“. Nazwa to na pozór wesoła, przypominająca perlący się szampan, huk strzelających butelek wina szampańskiego. W istocie wesołą rewolucyą ta nie była bynajmniej! Tłum winiarzy szalał, palił, rabował wszystko, co mu wchodziło w drogę. Ofiarą padło kilkanaście domów w obwodzie słynnych winnic francuskich. Miejscami prócz szampana (w jednym jedynym miasteczku *Ay* potłuc miano przeszło milion butelek szampana) lała się nawet krew podczas ataków wojska na zbutowane tłumy. Tymczasem po drugiej stronie Renu śmiali się Niemcy w kułak, gdyż francuski przemysł winny poniósł znaczną klęskę, z której skorzysta niewątpliwie „szampan“ niemiecki.

Niemniej ostatnie kradzieże ważnych dokumentów, dotyczących budowy kolei bagdadzkiej, z ministerstwa spraw zagranicznych pachną bardzo stosunkami rosyjskimi, a miary dopełnia sprawa dyrektora kasy ministerjalnej Hamona, który pieniądze publiczne kradł poprostu jak kruk. Na domiar złego dochodzi jeszcze skandaliczny handel orderami, w którym bardzo wysoko postawione osobistości maczały palce! Wobec takich porządków bunt i rozruchy są objawem zupełnie zrozumiałym.

W *Meksyku* walka powstańców z rządem ma się, o ile pozory nie mylą, ku końcowi. Dziwić się nie można, że zapanowała tam po długiej walce bratobójczej tęsknota do spokoju. Na rząd starego Porfiriasa *Diaza* wpłynęły także zapewne uspokajająco klęski, jakie w ostatnim czasie poniosły wojska rządowe. Nie jest wykluczonem, że ustąpi on ze swego stanowiska jako prezydent Meksyku, i że powstańcy wprowadzą na nie swego kandydata *de la Barę*.



Szanujmy godność narodową.

Zaborcy kraju naszego — pisze katowicka „Gazeta Ludowa“ — nie przebiegają w środkach, aby Polaków na swoją przeciągnąć stronę. Chcą nam odebrać wiarę, mowę i obyczaje narodowe. Nam trzeba wielkiej świadomości narodowej i skupienia sił około wspólnej obrony naszych najdroższych skarbów religijnych i narodowych. Wielu rodaków lekceważy swą godność narodową, przestępując nasze przykazania narodowe. Podajemy kilka takich przykazań narodowych, według których postępować winniśmy.

1. Natrafia się, co z bólem serca podnieść trzeba, że dzieci nasze nie potrafią czytać i pisać po polsku. Oby przedewszystkiem czytelnicy gazet polskich dawali jak najlepszy przykład i dopilnowali w tym względzie swych dzieci.

2. Polak z Polakiem witają się przy spotkaniu bardzo często niemieckim pozdrowieniem. Poniżej to nas wobec obcych. Pozostańmy przy naszym staropolskiem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Albo pozdrawiamy się obok tego słowy: „Dzień dobry!“ „Dobry wieczór!“ „Do widzenia!“ „Dobra noc!“

3. Gdy się zapuka do mieszkania Polaków (na Śląsku) usłyszysz się zazwyczaj w odpowiedzi: „Herein!“ I w tym względzie zmiana nastąpić powinna. Zastąpmy to słowo polskiem: „Proszę!“

4. Po towar powinni nasi, o ile podobna, chodzić do swoich, ażeby własnymi siłami jak najwięcej biedy się pozbywać.

5. Natrafia się, że Polacy w obecności Niemców, chociaż są niezależni, mówią po niemiecku, na przykład w pociągu, w tramwajach, na dworcach i t. d. W tym względzie powinna nastąpić zmiana. Nie przez upór, ale w interesie szacunku do naszej mowy powinniśmy, gdzie tylko się da, mówić po polsku.

6. Trafia się po większej części, że Polacy rozmawiają w składzie u Niemca, chociaż tenże umie po polsku, po niemiecku. Czemu to nie dzieje się inaczej. Czytelnicy gazet polskich powinni w tym względzie dawać jak najlepszy przykład i mniej świątłych do tego zachęcać.

7. Ile to jest ojców polskich, którzy czytają gazetę polską, gdy tymczasem syn lub córka, nasiąknięci nowoczesną kulturą, trzymają gazetę niemiecką, hakatystyczną. Niechajby czytelnicy pisma naszego zawczasu działwę swoją przyzwyczaili do czytania i ukochania gazet polskich, a nie będzie się rozkoszowała gazetami niemieckimi.

8. Polacy używają dużo wódki, co ze wstydem tu przytoczyć trzeba. Oby czytelnicy gazety poczęli dawać pod tym względem jak najlepszy przykład, bo gorzałka rujnuje ludzi na zdrowiu i kieszeni.

9. Lud polski szpeci nasz język polski naleciałościami niemieckimi. Powinniśmy starać się o jak największą czystość języka, a do tego doprowadzi każdy tem wcześniej, im gorliwiej będzie czytał gazety i książki polskie.

Do trafnych rad „Gazety“ górnośląskiej powinniśmy się i my stosować, bo i u nas niewesoło.

BAŚŃ.

Gdy zmrok wieczorny z blasków aniołem
Codzienną skończy waśń,
W liliowej bieli, z gwiazdą nad czołem
Na ziemię schodzi baśń.

Złocistą nicią ubiegłe wieki
Z dzisiejszym wiąże dniem,
Świat legendowy, jasny, daleki
Fantazyi wskrzesza tchem...

Najmilsze wspomnienia lat dziecięcych, jakże często stawiacie czarowne obrazyarów i cudów przed zmęczonemi oczyma, jak często orzeźwicie utrudzoną myśl i sercu każecie bić raźniej, uderzać mocniej. Na świecie szaro i chłodno, za oknem deszcz pluska monotennie, to wiatr zerwie się raptownie, zawyje w kominie, zaświszcze, zachychota, — a tu, w pokoiku zacisznym, siedzą zadumane, zasłuchane dzieciaki i płynie słowo jak muzyka, słowo rytmiczne, dźwięczne, barwne, i zda się:

Nad falą jezior, w lasów gęstwinie
Rusalek słyhać śpiew,
Orszak chochlików w powietrzu płynie,
Śmieje się z poza drzew;

Siostra zabija siostrę rodzoną
Za świeżych malin dzban,
Ogień czarownic na górach płoną,
Lśni paproć w Święty Jan...

Wszystko, jak żywe, wszystko oblekło
szaty rzeczywistości i nęci urokiem wyobra-
żnię dziecięcą. W pokoiku snują się postaci
wielkoludów i krasnoludków, Waligóra z Wyr-
widębem skały przenoszą i tysiącletnie wy-
rywają drzewa; a tam oto zaklęta królewna
czeka na wybawiciela w puszczy szumiącej,
a tam, w szklanej trumnie, spoczywa Śnież-
ka, nim ją pocałunek rycerza z letargu
obudzi.

I dusze dzieci wyrywają się w świat
ten zaczarowany i lecą na pola szerokie, na
bory dalekie, na góry podniebne, na rzeki
srebrzyste, i widzą w księżycowym srebrnym
oświeceniu to, czego już nigdy potem nie
ujrzą, — chyba, że Bóg które z nich skazał
na życie poety.

Starzy bogowie, rycerze, mnichy,
Budzą się z długich snów,
W miesięczny wieczór jasny i cichy
Na jawie żyją znów.
Odwieczne zamki brzmia hucznym gwarem
Przez dawnych zaklęć moc —
To, co umarło, powstaje czarem
W miesięczną, cichą noc.

Za bajką, za tym kwiatem roztęsknionej
duszy ludzkiej ciągną dzieci i ludzie prości,
biegnie też za nią poeta, który ma w sobie
zawsze coś z dziecka i coś z prostaczka;
z lekceważeniem przejdzie obok niej solidny
współczesnik, to też nie obaczy on nigdy
krainy najpiękniejszej na świecie, krainy złu-
dzeń, ożywionej mocą wiecznotrwałą nie-
śmiertelnej poezji ludu.

Każda prawie zresztą baśń ma głębsze
znaczenie, każda w treści swej zawiera dya-
ment nieskażony jakiejś prawdy, w każdej
tkwi ziarno, z którego wyrasta drzewo zło-
tolistne, grające czującemu sercu cudowną
melodyę idealnych pragnień szybującego
w zaświaty ducha.

Pod kmieć chaty słomianą strzechą
Zachodzą oczy łą,
W barwnej przeszłości wsłuchane echo
Namiętniej serca drżą.
One w noc taką czują inaczej,
Piękniejszy widzą świat, —
• Baśń lat minionych w piersi wieśniaczej
Poezyi sieje kwiat..

A potem, gdy przemkną lotem ptaka
godziny życia wiosenne, gdy rozpocznie się
zwykła, bolesna, codzienna utarczka z nie-
dolą bytu, gdy, jak wędrownie grajki pól
i lasów pod jesień, odlatać zaczęły złote sny
młodości o tem, co piękne i jasne i wzniosłe, —
wtedy tak rzadko, nawet we wspomnieniu,
powróci baśń dziecięca, baśń-przyjaciółka
chwil słodkich, baśń-towarzyszka długich
wieczorów w kole rodzinnem, pod drogim,
niezapomnianym dachem rodzicielskim.

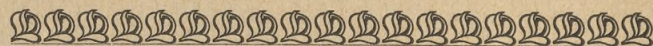
A gdy powróci, to trzeba otworzyć na
jej przyjęcie ramiona, trzeba ją wpuścić do
serca: niech z niem po dawnemu pogwarzy;
trzeba też odegnać precz, by na krótką
chwilę, larwę pospolitości, z którą bratamy
się tak ściśle, i przeżyć jedno mgnienie, jak
człowiek z ludu, jak dziecko, jak poeta.

Potem znów zahuczy młyn, co miele
złote ziarna ducha i przerabia je na zwykłą
mąkę, z której się miesi chleb nasz powszedni,
potem znów ospale i leniwie wlec się bę-
dziemy w kieracie życia, ale bajka zostawi
odbłyśki swych źrenic promiennych w głębi
piersi naszych i ciśnie tam kwiatek nieza-
budki: przypomnienie wiosny, miłości, tę-
sknoty...

W sercu poczęta, z serca zrodzona,
Zaziemskich pełna kras,
Bądźże, o baśni, błogosławiona
Na wiekuisty czas.

Gdy chmur dzisiejszych duch się ulęknie,
Niech twoja gwiazda lśni;
Mów nam o sile, mów nam o pięknie,
Baśni z minionych dni...

Or-ot.



Za Wiarę i Ojczyznę.

Było to w kwietniu roku 1863. Noc
była cicha, spokojna, tak cicha, że żadna
gałązka, niepokrytych jeszcze liśćmi drzew,
nie ruszała się powiewem wiatru. Spokój
zamacało jedynie dalekie szczekanie psów,
raz poraz rżenie koni dowódców i ciche głosy
ogrzewających się przy ogniskach powstań-
ców. W większej części obozu było spoko-
jnie; powstańcy, zwłaszcza ci starsi, strudze-
ni ciągłymi marszami, zasypiali na gołej
ziemi, okryci nędznie, czem kto miał, rzadko



Domorosły artysta.

gdzie znaleźć było można kozuch; inni, zbudzeni zimnem, ogrzewali się przy wznieconych ogniskach, rozprawiając żywo, często znaleźć było można wesoło śmiejących się i dowcipkujących, powstanie dochodziło bowiem do wielkiego rozwoju, przeto duch w obozie był dobry. Straże rzadko rozstawione, gdyż nieprzyjaciela się dzisiaj nie spodziewano, chodziły miarowym krokiem, nawołując się co chwila.

— Kto idzie? — rozległo się nagle w ciszy.

— Swój.

— Hasło?

— Za wiarę i ojczyznę.

— Maciek bacz! — zawołał ten sam basowy głos — ja tego przybysza zaprowadzę do namiotu, ale najprzód zawiążę mu oczy, boby nas psawiara mógł zdradzić.

— Ani się waż! czyż nie możesz poznać księdza Świdra? — zawołał Maciek.

— Witam księdza dobrodzieja! pan Lutnia jeszcze nie śpi. Dobre tam nowiny?

— Ja do generała; co do wieści, to zaraz się dowiecie.

— To proszę za mną.

W głębi obozu, pod rozłożystym dębem, stał namiot Younga, gdzie się jeszcze świeciło. Do namiotu tego wszedł ksiądz Świder. Po serdecznym powitaniu, wysłuchał Young, u którego był właśnie Wasilewski, nowin, poczem skinął na Niezwickiego — i rzekł:

— Zagrać pobudkę!

I nagle odezwała się trąbka wśród obszernych lasów lubstowskich, gdzie się obóz powstańców rozłożył, a za nią głuchy łoskot bębna. W obozie, tak cichym przed chwilą, zakotłowało się naraz, jak w ulu na wyroju. Żołnierze zrywali się z głębokiego snu, chwytając za broń.



Z miłym łupem.

— Skąd idą? — pytano na wszystkie strony.

— Do broni! — wołano po całym obozie.

Jedni zrywali się z twardego snu, drudzy na pół drzemiąc, przecierali oczy, goniąc jeszcze myślą znikające obrazy półsennych marzeń, — inni powstawali od ognisk; nawoływano się do ubierania koni, dopytywano

się, co by była za przyczyna tak rychłej a niespodziewanej pobudki.

Nie upłynęło pół godziny, a stali już wszyscy pod bronią, w wyciągniętym szeregu, gotowi do wymarszu. Young przeszedł dwa razy przed frontem, stary i ogólnie kochany major Wasilewski powitał się z każdą kompanią, a spotkawszy Lutnię, rozmawiał z nim chwilę i wnet od bliżej



Włoska piękność wiejska.

stojących, którzy tę rozmowę słyszeli, dowiedziano się, że ruszano na Moskali.

W szeregach zapanowała radość, a gdy potem major zagrzał „chłopców“ kilku wymownemi słowy, gdy wspomniał o swych młodych latach, o roku 1831, ogarnęło wszystkich wielkie uniesienie.

— Nareszcie! — szeptano.

Wkrótce potem rozległa się komenda:

— Zwrot w lewo, pół obrotu w tył, marsz! — i ruszyli w drogę.

Było ich blisko półtora tysiąca, w większej części sami młodzi, znajomi, spokrewnieni, pełni zapału i nadziei; to też marsz po nieznanych a krętych drogach, wśród półwidnej nocy, przy słabem świetle coraz liczniej gasnących gwiazd, był bardzo wesoły, miał nawet pewien urok.

Po kilku godzinach marszu, zatrzymał się oddział we wsi Ruszkowie. Chwila wytchnienia była pożądana, ile że znużonym nocnym marszem szeregowcom trzeba było pokrzepić osłabione siły. Po upływie małej godziny, kiedy posiliwszy się nieco, zabierano się do dalszego marszu, rozeszła się między szeregami z błyskawiczną szybkością wiadomość, że Moskale pod dowództwem Nelidowa są w pobliżu i że z nimi lada chwila przyjdzie do rozprawy. Ogólny zapał ogarnął wszystkich, pragnęli jak najprędzej spotkać się oko w oko z Moskwą. Każdy szukał niecierpliwym wzrokiem, po rozległych polach kujawskich, nieprzyjaciela. Lecz słońce zaczęło się już chylić, a jeszcze żadnego obieszczyka nie ujrano. Podwojono kroku i maszerując jeszcze kilka godzin bezustannie, zbliżono się około godziny 2 z południa do małego lasku, gdy nagle na krawędzi tegoż wyłoniło się trzech jeźdźców, którzy, spostrzegłszy oddział, zaraz zniknęli w zagajeniu.

— Kozacy — zawołał ktoś w szeregach.

— Hurra, Moskale! — rozległo się od końca do końca.

Jakoteż byli tam rzeczywiście Moskale, choć w większej liczbie ich na razie nie ujrano, to jednakowoż nikt o ich bliskim sąsiedztwie nie wątpił, gdy Young, sformowawszy całe wojsko, nakazał maszerować pojedynczym kompaniom w pewnych odstępach wprost do lasu. Już pierwsza kompania rozeszła się w tyraliery po lesie, druga wchodziła do lasu, a żadnego bagnetu moskiewskiego nie zauważono, gdy nagle tuż koło ucha Lutnickiemu świsnęła kulka, potem druga, trzecia... i bzykanie to potem już nie ustawało.

W oka mgnieniu rozbiegli się Polacy po lesie i zaczęli się ostrzeliwać, biorąc na cel Moskale kręcących się pomiędzy drzewami. Wkrótce przekonano się, że główna ich siła była tuż za lasem pomiędzy sążniami ukryta. Nie czekając komendy, równą pałając rządzą, dzielni chłopcy, z których niejeden wprost z ławy szkolnej do szeregu się zaciągnął, rzucili się razem w młode zagajenie, z którego tylko głowy moskiewskie sterczały. Moskale dobrze ukryci, strzelali do powstańców jak do kaczek.

Lecz świst gradu kul nie zdołał ich odstraszyć, postępowali z taką odwagą i na-

tarczywością, że Moskwa zaledwie się z poza sążni zebrać zdołała, gdy się tam nasi bohaterowie znaleźli.

Wygrana była zupełna. Moskwa uchodziła w porządku spiesznym krokiem. Po całodziennym marszu, ścigali ją Polacy od drugiej aż do piątej z południa, wypierając ją z każdej nowej pozycji, którą chciała zająć, opierając się o małe laski lub wioski, rozsiane gęsto po kujawskiej ziemi.

I pogoń ta trwałaby do późna w noc, a klęska Moskale byłaby zupełną, gdyby nie pewna ważna przeszkoda: granica pruska.

W szalonej pogoni miniono Nową Wieś. Moskale uciekali spiesźnie, strachem podszyci i zwolnili kroku dopiero wtedy, gdy ujrzeli gładką powierzchnię jeziora goplańskiego.

Wówczas Lutnicki, objawszy swem rozumnym okiem sytuację, po krótkiej naradzie z Youngiem, puścił się z swym wybranym oddziałem w bok. Okrążając w spiesznym galopie nieduży pagórek, natarł z całą gwałtownością na Moskale z boku, w chwili, gdy ci okrążali bagna goplańskie.

Zaczął prać ich porządnie, zadając im klęskę niemałą. W szeregach moskiewskich wszczął się popłoch, gdy w tem odezwała się trąbka do odwrotu; byli jż za granicą pruska.

Pobici Moskale znaleźli bezpieczne schronienie w naszej kochanej Wielkopolsce, pod opieką Prusaków, podczas gdy zwycięzcy Polacy wracali ku Mazowszu niepewni, czy zdjętych snem po trudach całodziennnej walki, nie zbudzi przeraźliwe „hurra“ najeźdźczego żołdactwa.

Strzelce.

A. Niezgodzki.

Armia chińska.

Ciekawe szczegóły o reformie armii chińskiej zamieszcza w jednym z miesięczników francuskich znawca Chin, p. Buirs. Píše on, że reforma rozpoczęła się w r. 1901, z chwilą, kiedy wydano edykt, nakazujący wice-królom formowanie wojsk, rezerw i policji wedle nowych wzorów. Chiny są krajem decentralizacji i dla tego wice-król każdej prowincji miał i ma jeszcze władzę



Filut wiejski.

ogromną. Reorganizację militarną prowadził każdy z nich, jak rozumiał. Ale już w roku 1903 spostrzeżono w Pekinie, że koncentracja jest tu niezbędna. Utworzono więc Komisję reorganizacji wojsk chińskich, będącą prawdziwą Radą wojenną i oddano wicekrólów, jako wodzów, pod zwierzchność ministra wojny. W r. 1904, Rada wojenna przyjęła i wprowadziła zasady japońskie odbywania manewrów, a w r. 1906 zaprowadzono jednostajny plan rekrutowania wojska, nauczania sztuki wojennej i uzbrojenia.

Zaprowadzono też obowiązkową służbę wojskową. Chiny mają przeszło 300 milionów ludności, więc powołanie pod broń całego dorastającego pokolenia, jak w krajach europejskich, utworzyłoby zbyt olbrzymią masę wyjenną, aby ją można było odziać, umieścić, wyżywić i uzbroić. Ograniczono się tedy do dziesiątej części i ta dziesiąta część wyniosła 160,000 żołnierzy. Za to uczyniono w tej półtoramilionowej masie wybór, nieznany, niedostępny dla wojsk państw europejskich. Powołano pod broń młodzież najlepiej rozwiniętą, najroślejszą, najsilniejszą, najwykształceńszą i najmoralniejszą. Do szeregów chińskich niełatwo się dostać. Tam trzeba, oprócz zalet fizycznych, umieć czytać, mieć świadectwo, że się nie jest palaczem opium i że się pochodzi z uczciwej rodziny.

Żołnierz chiński służy lat 10; trzy lata w służbie czynnej, cztery w zapasie i trzy w pospolitem ruszeniu. Zreformowano również byt żołnierza chińskiego, który dawniej był wprost nędzą. Obecnie żołnierz, oprócz codziennej porcy ryżu, otrzymuje stosunkowo znaczną pensję: 4 taele co miesiąc (tael — przeszło 4 mk., za co wyżywić się musi. Z tej sumy pewien procent posyła się rodzicom żołnierza. Jeżeli żołnierz, przy pierwszym egzaminie żołnierskim, w trzy miesiące po wstąpieniu do służby, otrzyma dobre stopnie, to wszyscy jego krewni bliżsi są zwolnieni od podatków gruntowych przez cały czas jego służby. System ten dał znakomite wyniki.

Żołnierze mają obszerne, wygodne koszary. Każdy żołnierz otrzymuje trzy uniformy letnie i trzy zimowe. Uniform jest strojem narodowym, — składa się z bluzy, ściśniętej pasem, ozdobionej właściwymi emblematami. Kawalerya posiada, jako uzbrojenie, lancę, szablę i karabin. Piechota ka-

rabin Mausera, kalibru 7,9 i japoński Murata 6,5. Artylerya ma działa Kruppa, Creusota i szybkostrzelne japońskie. Ta niewygodna różnorodność wkrótce ustąpi, broń będzie jednostajna.

Niemniejszą staranność zastosowano przy organizacji korpusów oficerskich. Każdy oficer chiński musi skończyć 2 szkoły — ogólną w swojej prowincyi i specjalną, których jest 4. Najzdolniejsi idą do Akademii wojennej w Pekinie. Dopiero po siedmiu latach studyów otrzymują stanowisko w komendzie. Sztab generalny utworzony jest na wzór niemiecki. Szkoły specjalne kształcą intendentów, lekarzy i inżynierów wojskowych. Na stopie wojennej armia chińska liczy 450,000 żołnierzy i 30,000 oficerów.

Reformy te byłyby powierzchowne i bezskuteczne, gdyby nie opierały się na innych zmianach, które odrodziły całe społeczne życie chińskie i to odrodziły gruntownie. Chiny tedy postępują naprzód szybko, wzorując się na Japonii.



Na przyzbie.

O zachodzie kona

jeden więcej dzień...

Pieśń niedokończona:

pragnień, rojeń, chcień.

.....

Z ciszy i zadumy

co na rosach drży —

Niby ludzkie tłumy

płyną sine mgły...

.....

W szarej, nocnej pleśni

coś rozpaczą łka,

Jakby onej pieśni:

minionego dnia!

K. Laskowski.



Wrogowie telegrafów.

Niewinne napozór telegrafy, dające człowiekowi możność porozumiewania się od krańca do krańca świata mają wielu nieprzyjaciół zwłaszcza wśród zwierząt. Zaciętym wrogiem telegrafu jest przede wszystkim słoń. Olbrzymie te zwierzęta mają jakąś niewytłómaczoną nienawiść do słupów telegraficznych, wyrrywają je z ziemi jednym ruchem trąby, wyrządzając ogromne spustoszenia. Niemniejsze szkody wyrządziły pierwszym przewodnikom telegraficznym w Indjach także bawoły.

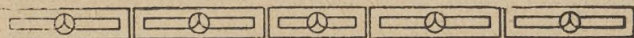
Z groźnie pochyloną głową rzucały się na słupy, a jeżeli nie zdołały ich powalić w pierwszym ataku, ponawiały napady, póki nie osiągnęły celu. W Norwegii groźnym wrogiem telegrafu były przez pewien czas niedźwiedzie. Słyszcząc szmer drutów telegraficznych, kołysanych wiatrem, przypuszczały widocznie, że na szczycie ich znajdują się pszczoły i z tego powodu niszczyły słupy. Niezwykłymi szkodnikami w dziedzinie telegrafii były i są w Afryce i w Azji małpy, uważające przewody telegraficzne za doskonałe przyrządy gimnastyczne. Wyprawiając dzikie harce na słupach i drutach, niszczyły słupy, rozbijały porcelanowe lalki, przerywały lub płały druty tak, że telegraf często przestawał funkcjonować, a całe armie robotnicze musiały wyruszać w pole, aby naprawić skutki małpiej gimnastyki.

Najwzględniej jeszcze obchodzili się z nowym wynalazkiem ducha ludzkiego ptaki, uważające druty jedynie za doskonałe miejsce odpoczynku, lub za świetny punkt obserwacyjny do rozpatrzenia się w okolicy. Ale nie wszystkie zadawały się tem tylko. Dziękił zaszuchawszy się w brzęczeniu drutów, domyślał się zrazu we wnętrzu słupów niezmierniej ilości smacznych owadów. To też rozpoczynał ostrym dzióbem opukiwać słupy i wykuwać w nich dziury, dochodzące nieraz do głębokości ośmiu centymetrów. Z czasem dopiero przekonał się o bezużyteczności tej pracy i zaniechał jej.

Świat owadów powitał nowy wynalazek z wielkiem zainteresowaniem i zadowoleniem. Liczne owady toczące drzewo, znalazły w słupach nowy materiał do żłobienia; pewne rodzaje pszczoł uznały lalki porcelanowe za

najlepsze miejsce do budowania gniazd. Szczególniejszymi względami otoczyły telegraficzne druty pająki, uważając je za naturalne rusztowania do rozpościerania sieci i pokrywania niemi przewodników telegraficznych na długość setek metrów. W Japonii zwłaszcza pokryły się druty pajęczynami na bardzo znacznych przestrzeniach.

Także w głębi oceanów ma telegraf wrogów. Wielkie spustoszenia wyrządzają ryby morskie, zwłaszcza tak zwana piła. Napotkawszy w drodze kabel telegraficzny, atakuje go z niezwykłą zaciętością i często przecina. Ponieważ kabel nie zawsze leży na dnie morskiem, lecz niejednokrotnie jest rozpięty od jednego pagórka podwodnego do drugiego, korzystają z tego wieloryby, aby ocierając się o niego, oczyścić grzbiet od licznych pasożytów. Przytem zdarza się często, że wieloryb zawikła się w druty i albo je przerywa, albo też, nie mogąc się uwolnić, ginie przez uduszenie. Wypadki takie zaobserwowano niejednokrotnie przy naprawie uszkodzonych kabli. Po przecięciu drutów w pobliżu miejsca, gdzie zachodziła przerwa w komunikacji telegraficznej, wypływał na powierzchnię nieżywy wieloryb.



o kobiecie i miłości.

Nie wierz żadnemu mężczyźnie i nie patrz na żadną kobietę — a będziesz miał spokój i szczęście.

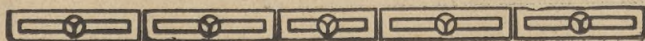
Co to jest miłość? Jest to przeświadczenie, że trafiło się na wyjątkową istotę.

Przebiegłość jest — rozumem kobiety.

Jeżeli ci kobieta powiada: „to jest tajemnica“ — to w takim razie daje ci do zrozumienia, a żebyś o tem ciągle mówił.

W zazdrości jest dowód miłości.

Wierność kobieca ulega także — przedawnieniu.



Obrazki ze świata.



Powstańcy albańscy.

Nie ma zapewne w Europie drugiego tak wojowniczego szczepu, jak nim jest albański. Nie przejdzie żaden rok, by szczep ten, o bohaterskiej przeszłości, nie podniósł broni przeciw rządowi tureckim. W obecnym powstaniu zwracają się Albańczycy głównie przeciw reformom, zaprowadzonym w Turcyi przez Młodoturków; pragną oni wolę swą przeprowadzić z bronią w rękę. Celem podbicia twardego szczepu albańskiego, spokrewnionego językiem i tradycjami z Czarnogórcami,



Eskimos z fajką z zęba morsa.

wysłał rząd turecki w góry albańskie cały szereg pułków swych uzbrojonych w armaty, w najlepszą broń nowoczesną.

Albańczykom przychodzi w pomoc ich ojczysty kraj górzysty, w którym trudno regularnemu wojsku operować, oraz ich wrodzone junactwo. Zdaje się, że w roku obecnym walki w Albanii będą znowu bardzo zacięte, że będą one

części zabitej zwierzyny wyrabiają oni przedmioty użytku codziennego. I tak Eskimos, przedstawiony na naszym obrazku, pali fajkę, zrobioną z zębu morsa (konia morskiego). Oryginalnie wygląda Eskimoska, nosząca swe dziecko na plecach. Eskimosi, naród wytrzymały nadzwyczaj na zimno i niewygody, są nieodstępni towarzyszami wypraw licznych w kraje północne, podzwrotnikowe. Bez nich i bez ich psów wiernych podróżnik nie umiałby sobie wśród wiecznych lodów i nieprzeznaczonych pól śnieżnych dać rady. Choć stopień ich kultury nie jest zbyt wysoki, i oni przyczyniają się do szerzenia wiedzy o nieznanych tych krajach.

Pewnemu berlińczykowi udało się po długoletnich wysiłkach skonstruować dziwne niebywale: sztucznego człowieka, umiającego chodzić, śpiewać, śmiać się i gwizdać. Arcy-

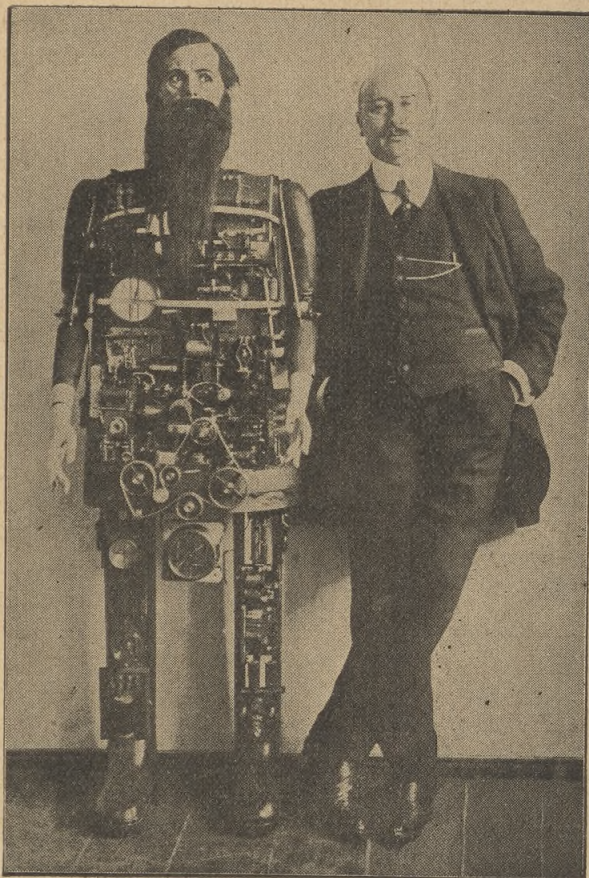
kosztować Turcyę dużo krwi i pieniędzy. Obrazek nasz przedstawia grupę powstańców w obozie.

Najdalej na północ wysunięci mieszkańcy naszej części świata, Europy, muszą już z natury rzeczy, z powodu panującego na północy mrozu, trwać przy narodowym swym stroju, sporządzonym ze skór zwierzęcych, zabitych przez nich samych. Lecz zużytkowują oni nietylko skóry. Także z innych



Eskimoska z dzieckiem na plecach.

dzieło to mechaniki, nazwane przez twórcę „Occultus“, jest figurą naturalnej wielkości człowieka, a przytem do człowieka tak ludzaco podobną, że jeszcze w odległości metra nikt nie zdoła



Sztuczny człowiek.

rozróżnić, czy to żywa istota, czy lalka. Sztuczny człowiek posiada, jak to widoczne na obrazku, w swem wnętrzu niezliczoną ilość kółek, kółeczek, przyrządów, które odpowiednio nakręcone i nastawione, umożliwiają mu wyżej wymienione sztuki. Na obrazku stoi obok swego dzieła jego twórca.

Ogromnie głośną stała się katastrofa pożarowa w jednej z nowojorskich fabryk wyrobów celuloidowych. Pożar wybuchnął w przedstawionym na naszym obrazku dziesięciopiętrowym „drapaczu chmur“ i w oka mgnienia rozszerzył się na cały budynek przez szyby do światła i wind. Znane są jeszcze straszne opisy, jak odcięte od wyjścia robotnice w rozpacz wieszały się na gzymsach okien i spadały z zawrotnej wysokości, gdy płomienie ogarniać zaczęły ich suknie. Sceny, jakby wyjęte z Piekła Dantejskiego, rozgrywały się przy windach: robotnice tłoczyły się tam tak, że ani jedna z nich nie zdołała ująć

z życiem. Inne wyskakiwały, chwytając się drutów telefonicznych i telegraficznych, lecz te nie mogły wstrzymać ciężaru, a nieszczęśliwe istoty spadały z wysokości dwudziestu i kilku metrów na bruk, rozbijając się na miejscu. Koniec z końcem ułożono w końcu na ulicy około 140 trupów. Były to ofiary nierozsądku, aby w drapaczach takich umieszczać fabrykę wyrobów z tak łatwo eksplodujących, jak celuloid, dalej ofiary karygodnej wprost opieszałości w dbaniu o środki bezpieczeństwa dla setek istot ludzkich. Stwierdzono bowiem, że drabki bezpieczeństwa były połamane, lub umieszczone w miejscach niedostępnych, jednym słowem, porządek w fabryce był zastraszający.

Jakieś trzy tygodnie później wybuchnął pożar w fabryce mydła, gdzie niebezpieczeństwo przybrać mogło niemniej groźne rozmiary. Ale tam złemu umiała zaradzić *kobieta*. Wprowadziła ona po ostatniej katastrofie w fabryce wyrobów celuloidowych rodzaj instrukcyi na wypadek pożaru i dzięki temu, dzięki karności w szeregach robotnic, udało się dzielnej wermistrzyni wyprowadzić w bezpieczne schronienie kilkadziesiąt dziewcząt.



Katastrofa pożarowa w Ameryce.

Kącik grafologiczny.

(Za nadesłaniem 1 marki 20 fenygów albo 1 kor. 50 hal. gotówką lub też w znaczkach pocztowych, podajemy oceny grafologiczne, jak niżej.)

Z. O. Cieszymy się zawsze bardzo, gdy młode osoby udają się do nas z całym zaufaniem. Pamiętamy doskonale swe młode lata, umiemy więc odczuć i wyrozumieć, co się dzieje nieraz w takiej osamotnionej duszy.

Panna Z. O. instynktownie odczuła, że drugi jej sposób pisania jest lepszy, ładniejszy, gdyż jest o wiele naturalniejszy, — zmienia go jednakże bezwiednie o tyle, o ile nurtują w jej duszy sprzeczne uczucia, z którymi usiłuje walczyć.

Panna Z. O. jest wrażliwą, nerwy jej są zbyt pobudliwe, imaginacja bardzo żywa, trudno jej żyć samą rzeczywistością, jednostajność męczy ją i nudzi — denerwuje, musi więc walczyć z sobą. Charakter jej prawy, natura szczerą pragnie dobra dla siebie i innych, duch jej opiera się na dość silnych moralnych podstawach, można więc mieć nadzieję, że p. Z. O. wyjdzie zwycięsko z walki wewnętrznej i będzie bardzo użytecznym członkiem społeczeństwa. P. Z. O. powinna dużo pracować nad sobą, ale nie czasem przez czytanie romansów, które niepotrzebnie rozpalają wyobraźnię, lecz przez studyowanie dzieł poważnej treści, pracą zaś umysłową powinna przerywać pracą fizyczną, ażeby myśl panny Z. O. zawsze była celowo zajęta, skoncentrowana, wtedy i nerwy uspokoją się, na marzenia czasu i ochoty nie stanie, życie nabierze treści i wartości, p. Z. O. będzie łagodniejszą w obęjściu, spokojniejszą. Uspokojenie jej powinno być równiejsze, p. Z. O. nie powinna zaprzętać ciągle swych myśli swem „ja“, lecz powinna szukać szerszego zakresu działania, ażeby samej sobie wystarczyć. P. Z. O. chce być kochaną i umie miłość miłością płacić, nie jest może zrozumianą przez swe otoczenie, kryje się ze swymi uczuciami, to sprawia, że niema w niej należytej równowagi; jest to tylko stadium przejściowe.

„Pieprz“. W piśmie tem niema ani śladu harmonii, jest to bezład kresek, a nie pismo młodej, pewnej swych ruchów osoby. Tak samo i w umyśle piszącej panuje chaos, z którego trzeba by wyrzesać wszystko co dobre, a odrzucić, co złe. Natura skomplikowana, nader żywa, czynna, stworzona do walki, do działania tak, jak ptak do latania. Pisząca posiada myśl aż nazbyt szybko, pojęcie łatwe, ale nie zastanawia się głę-

biej, przeskakuje z przedmiotu na przedmiot. Trzeba skoncentrować swe myśli, trzeba wiedzieć, do czego się dąży, trzeba przede wszystkim *spokoju*, jeszcze raz spokoju, równowagi umysłu, *równowagi*; trzeba koniecznie wyrobić w sobie zamiłowanie *ładu i porządku* — tego brak zupełnie owej pannie.

Pisząca jest poprostu poderwaną, nadto impulsywną, także zmysłową, namiętną, z czego sobie wcale zapewne nie zdaje sprawy. „Pieprz“ pewnie dobrze nieraz życie innym przypieprzy swym nadmiarem energii. Nadmiar sił żywotnych trzeba by zużyć w usilnej pracy, przeplatanej sportem lub nużącą pracą fizyczną, ażeby się ciało zmęczyło, ażeby niespokojne, drażliwe nerwy znużyły się, wtedy pisząca łatwiej zapanuje nad sobą, będzie spokojniejszą, okiełzna swe myśli niesforne, swą rozbujającą wyobraźnię. Pisząca powinna pracować nad swym charakterem, tłumić swą krewkość, panować nad sobą, nad swymi gwałtownymi uczuciami, inaczej wyrobi się z niej despotka, do czego ma skłonność. Pisząca ma za dużo intuicji a za mało dedukcji. — za mało zastanawia się i rządzi się porywem chwili a nie rozsądkiem, nie rozważa następstw swych czynów.

Jest to natura łatwo zapalna, która się nad byle czem entuzjazmuje, zużywa całą swą energię i równie łatwo byle czem zniechęca. „Pieprz“ gdyby tylko zechciał, mógłby dojść bardzo wysoko, gdyż z natury jest bardzo zdolny, posiada zmysł artystyczny, twórczą fantazję, szeroki zakres myśli i zdaje się, zdrowie dobre. Mamy nadzieję, że się pozbędzie swych wad, a talent swój rozwinię, miast go zagrzebywać pod korzec.

Co do dzieł grafologicznych, o które się „Pieprz“ dopytuje, z polskich polecić mogę Belejowskiej „Grafologia“. Literatura polska w tym zakresie jest bardzo ubogą, — rozmaite tłumaczenia, n. p. z włoskiego „Podręcznik grafologii“ (Lombroso) nie mają naukowej wartości. Doskonałe jest dzieło franc. Crépieu-Jamin „L'écriture et le caractère“, wszystkie dzieła ks. Michon i niemieckie prof. Pregera, Dillov, Bussego (z Monachium) Dobre jest także pismo: „Graphologische Monatshefte“, wychodzące w Monachium.

„Różyczka“. Pismo harmonijne III rzędu, charakteryzuje osobę dosyć spokojną, i jak na wiek młody, zrównoważoną. Myśl Różyczki nie pracuje zbyt szybko, lecz gruntownie. Różyczka jest pozytywistką, patrzy na życie bardzo trzeźwo, usiłuje być praktyczną, pilną i akurata. Wola jej jest dosyć silną, Różyczka posiada sporą dozę uporów, gdy chodzi o przeprowadzenie swych zamiarów, lecz czyni to ze spokojem. Posiada zmysł

porządku i wytrwałość w pracy, dużo pewności siebie, zaufania do swych sił, stąd i chęć do pracy. Pisząca nie jest sentymentalną, rozsądek panuje u niej nad uczuciem. Wszystko razem wzięwszy, jest sympatyczną i wzbudza zaufanie.

Od Redakcyi.

— Pp. „P. W.“ i „Blondynka“: Przypominamy, że oceny grafologiczne zamieszczamy tylko za poprzednim nadesłaniem 1,20 mk. dla grafologa.

Kalendarzyk historyczny od 23 do 30 kwietnia.

23. Powstanie w Wilnie 1794 r.
24. Lubelskie przystępuje do konfederacji Barskiej 1767 r. — W bitwie pod Józefowem r. 1863 ginie znany poeta narodowy Mieczysław Romanowski.
25. Zamordowanie Sawy 1771 r.
26. Moskwa zabiera Kurlandę w r. 1771. — Bitwa pod Kuflewem 1831 r. — Bitwa pod Nową Wsią 1863 r.
27. Pożar Gniezna 1613 r. — Bitwa pod Wygodą 1809 r. — Ks. Stanisław Brzóska spotyka się z Moskwą na Podlasiu pod Sypitkami 1863 r.
28. Ustawa przeciw obcym tytułom 1683 r.
29. Zaślubiny Mniszchówny z carem Dymitrem 1606 r.
30. Ugoda z Krzyżakami w Małym 1384 r. — Umiera Zygmunt III w r. 1632. — Powstaje cała Litwa przeciwko Moskwie 1863 r.

Reklamy.

Za ten dział redakcyja nie odpowiada.

— **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie Domu konfekcyjnego Astra (wł. pp. Małaszyńska i Orgacka) przy ul. Wrocławskiej nr. 5—6, w pobliżu Starego Rynku. Skład ten zaopatrzony jest bogato we wszelkie nowości wiosenne konfekcyi damskiej, dla podlotków i dzieci w towarzystwie rzetelnym i sumienną usługą. — Dalsze szczegóły w ogłoszeniu.

— Szanownym Czytelniczkom zwracamy uwagę na anons nowo otworzonej pracowni wytwornych sukien pod firmą „la Mondaine“ w Poznaniu, przy ul. Lipowej 3. Właścicielki pracowni, pp. **Z. i M. Strzyżowskie**, praktykowały kilka lat w Berlinie i Paryżu w światowych firmach, jak Paquin, Drecoll itd. i uzyskały na akademii paryskiej dyplomy.

(Nadesłane).

O mydle.

Przez dłuższy czas utrzymywało się zdanie, że już w Starym Testamencie mydło było znane. Fałszywe to mniemanie powstało z tłumaczenia Marcina Lutra, który sole wegetabiliczne i mineralne, o których niektórzy autorzy w Starym Testamencie wspominają, przetłumaczył na „mydło“.

Za czasów Homera prano w czystej wodzie, i tak opisuje Homer, że Nauzikaa i jej towarzyszy, wrzuciwszy bieliznę do dołu, napełnionego wodą, deptały takową, piorąc w ten sposób. Pierwszy raz wspomina o mydle pisarz rzymski Pliniusz, który pisze, że mydło sporządzali Galowie, fabrykując je w dwóch formach, rzadkiej i twardej, i używali go do smarowania i barwienia włosów. Czy mydła te używano także do mycia lub czyszczenia, nie wynika z opisu. E. Moride twierdzi, że Pliniusz miał na myśli samo używanie mydła przez Galów; właściwymi zaś wynalazcami byli Fenicyanie, którzy w starożytnych czasach fabrykację mydła znali, handlując niem już 600 lat przed Chr., i przenieśli sztukę fabrykacji do Galii.

O mydle, jako o środku czyszczącym wspomina dopiero 200 lat po nar. Chr. sławny lekarz Gallenus. W jakich formach się później fabrykacja mydła rozwijała, mało jest znane; dopiero w 9 stuleciu dowiadujemy się, że w one czasy w Marsylii handel mydłem w wielkim stał rozkwicie; w 15 zaś Wenecya górowała rynkiem na ten artykuł. Natomiast w 17 znów Marsylia i Francya wogóle zdobyły sobie pierwsze miejsce.

W Polsce zawód mydlarski słabo był rozwinięty, a polegało to głównie na tem, że dwory polskie same sobie mydło wytwarzały i to w następujący sposób: Nagromadziwszy większą ilość popiołu drzewnego, z którego po dodaniu wapna i wody wydobywano ług, dolewano go do tłuszczów (przeważnie łojów, zbieranych nieraz rok cały), gotując tak długo, dopuki tłuszcze nie zostały zmydlone i wylewano masę w formy, zużywając po wystygnięciu. Biedniejszy lud prał w samym ługu z popiołu drzewnego. Powyższa fabrykacja utrzymała się po dziś dzień jeszcze w Polsce, zwłaszcza w jej części północnej, tylko, że miejsce ługu drzewnego zastąpił kamień mydlany. Gotowanie mydła w ten sposób trwało nieraz dni kilka. Była więc taka fabrykacja domowa bardzo uciążliwa, połączona zarazem ze strasznie przykrym zapachem gotowanych starych tłuszczów. Przykrości więc tak wielkie fabrykacji domowej spowodowały fakt, że drobny przemysł mydlarski doszedł do pewnego rozwoju. Nie mogąc jednak

konkurować z fabrykami wielkimi, które się związały, stwarzając wielką już przemysłową, znikł zupełnie. Fabryka taka polska, pierwsza pod zaborem pruskim, stanęła w Gnieźnie, fabryka p. Piotra Zwierzyńskiego, który dzięki umiejętności i zdolności przemysłowo-kupieckich, doprowadził fabrykę, ulepszając fabrykaty z dnia na dzień, w krótkim czasie do wielkiego rozkwitu, stwarzając tem twierdząc nowego przemysłu swojego.

Do fabryki mydeł domowych, istniejących już 5 lat, dołączył p. P. Zwierzyński w ostatnim czasie fabrykę mydeł toaletowych tłuszczowych pilowanych, w którym to artykule do niedawna Francja i Anglia celowały. Chemia jednakże zdradziła i na tem polu wszelkie tajemnice, tak, że teraz inne kraje nie tylko dorównały Francji, ale ją pod wielu względami prześcignęły. Obecnie więc już wyroby swojskie w zupełności zastąpiły — przepłacane wskutek cła i nie mające dziś już podstaw renomy — fabrykaty francuskie. Wyrobiane w rodzaju powyżej opisanym mydła toaletowe pilowane, są jedyne wyrobu swojskiego i oznaczone monogramem P. Z. lub też znacznikiem ochronnym „Pezol“.



Lamigłównki do nagrody



I. Szarada.

*Pierwsze nuta muzyczna wśród innych szeregu;
Drugie i czwarte z połowem zdążają do brzegu;
Trzecie, gdy mu na końcu głoska P przybywa,
Potrzebnem jest narzędziem na polu w żniwa.
Wszystko wzniosłą jest cnotą, którą nam zalecił
Ten, co świat wywiódł z błędu i wiarę rozniecił.*

II. Szarada.

*Pierwsze drugie mają wozy,
Pierwsze trzecie to powozy.
Wszystko człowiek zwykle czyni
U zamkniętych drzwi, gdy czeka;
A zaś wszystkie gospodyni
Na weselny czas wypieka.*

Dokładne rozwiązanie lamigłówek prosimy nadsyłać **tylko na pocztówkach** najpóźniej do 27. b. m. na ręce redakcji.

Z rozwiązań trafnych 4 odznaczone zostaną nagrodą.

Nazwiska osób, które dobre nadesłały rozwiązania oraz tych, które otrzymają nagrodę, ogłosimy w nr. 18.

Rozwiązanie

lamigłównki zamieszczonej w nr. 14.

(tuli — lipa — liny)

= Tulipany.

Trafne rozwiązania nadesłali:

Z Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska:

pp. Berta i Jan Badura, Kazimierz, Stanisława, Helena i Wiktor Balcerscy, M. Całkówna, Tomasz Cichowski, Kazimiera Dembska, Franciszek Depczyński, Seweryna Dobrzyńska, St. Drąg, Franciszka Garczyńska, Stanisława Graczyk, Regina i Stanisława Grzeszak, Wincenty Herok, S. Hoffmann, Franciszek Horowski, „Janek z Poznania“, Eleonora Jankowska, Zofia Jordanówna, Wikcia Kiełpińska, Marya Kniolowa, Konstancja Kolańczyk, Karol Kołodziejczyk, Leonia Kotlewska, „Stefcia z Kaszub“, Karol Krzystolik, Wanda Kulczyńska, Stela Mąkowska, St. Markowiak, Gabryela Marszałkówna, Wanda Mechlińska, Stefan Mielicki, Rozalia Mikołajczak, Anna Mizerna, J. Nałaskowska, Jan Nowak, Władysław Nowak, Helena Pietrzak, Stanisław Pietrzak, Hanusia i Milka Początkówna, Ludwika Polaszyk, Hanna Preibiszówna, Ignacy Rak, Helena Rogala, Józefa i Franuś Rozwadowscy, Stanisław Sikora, Anastazy Śmigierski, Antoni Szymanowski, Felicja Thiem, Irena Wachner, Tadeusz Węclewicz, Marya Wilhelmi, „Zofia z Kaszub“, Stanisława Żur.

Z Galicji:

pp. Aniela Kluskówna, Korneli Kosiński, Mieczysław Szporek, Floryan Wolski.

Z obczyzny i zagranicy:

pp. Z. Dziegiecki z Euskirchen (Nadrenia), Eugenia Herz z Berlina, Pelagia Kubacka z Berlina, Sabina Kruszyńska z Szymanowic (Król. Polskie), Wojciech Łukaszewski z Horstermark (Westfalia), Małgorzata Michalska z Kray (Nadrenia), J. N. z Berlina, Fr. Nowak z Herne (Westfalia), Marya Króczyńska z Gladbek (Westfalia), Bronisława Pietrzak z Berlina, Edmund Sokołowski z Berlina, Władysław Taracki z Wetter (Westfalia), Ignacy Glapa z Bochum, Józef Zarzycki z Turynu (Włochy).

Nagrodę otrzymają:

pp. Pelagia Kubacka z Berlina (Gr. Frankfurterstr. 12), Aniela Kluskówna z Andrychowa (Galicja), Stefania Kręcka („Stefcia z Kaszub“) z Kościerzyny (Prusy Zach.), Rozalia Mikołajczak z Poznania (Rycerska 33), S. Hoffmann z Wrześni.

Szan. Czytelników prosimy, aby dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, przesyłali rozwiązania lamigłówek tylko na pocztówkach.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

MAURYCY LEBLANC.

DAMA JASNOWŁOSA.

I.

Nr. 514 serya 23.

Dnia 8 grudnia roku ubiegłego pan Gerbois, profesorem matematyki w liceum wersalskiem, znalazł w sklepie starożytności małe biurczko mahoniowe z mnóstwem ukrytych szufladek, które podobało mu się niezmiernie.

— Otóż takiego właśnie mi potrzeba na urodziny Zusi! — pomyślał radośnie.

I usiłując w granicach swych skromnych środków sprawić możliwie największą przyjemność swej córce, wytargował jeszcze cenę i wyłożył sumę sześćdziesięciu pięciu franków.

W chwili, gdy dawał adres swego mieszkania, jakiś młody człowiek o eleganckiej powierzchowności, który od paru chwil już kręcił się na prawo i lewo, spostrzegł nagle sprzęt i zapytał:

— Jaka cena?

— Już nabyty — odrzekł właściciel sklepu.

— Ah!... przez pana może?

Pan Gerbois skłonił się i tem więcej rad z posiadania biurka, że ktoś inny go zapragnął — wyszedł. Ale nie zrobił jeszcze dziesięciu kroków, gdy dogonił go ów młody człowiek, i z kapeluszem w ręku rzekł tonem najwyszukańszej grzeczności:

— Szanowny pan zechce wybaczyć... że ośmielę się zadać pytanie może niedyskretne... Czy pan poszukiwał specjalnie tego biurczka?

— Nie! Szukałem przyrządu dla pewnych doświadczeń fizycznych.

— A zatem panu na niem wiele nie zależy?

— Przeciwnie. Zależy mi na nim, oto wszystko.

— Dlatego może, że jest starożytne?

— Dlatego, że jest dogodne.

— W takim razie przystanie pan pewnie na zamianę na biurko równie dogodne, ale w lepszym stanie?

— To jest w dobrym stanie i zamiana zbyt teczna.

— Jednakże...

Pan Gerbois jest człowiekiem łatwo wpadającym w rozdrażnienie, z usposobienia nieco podejrzliwy, odrzekł więc sucho:

— Proszę pana nie nalegać więcej.

Nieznajomy zastąpił mu drogę.

— Nie wiem, jaką sumę pan za nie zapłacił, panie... ale służę panu podwójną.

— Nie.

— Potrójną?

— Oh! dajmyż temu pokój! — zawołał profesor zniecierpliwiony. — To co do mnie należy, nie jest do sprzedania. Młody człowiek popatrzył

mu prosto w oczy wzrokiem, którego pan Gerbois nie miał zapomnieć nigdy, poczem bez jednego słowa oddalił się.

W godzinę potem przyniesiono biurko do domku, który zamieszkiwał profesor przy drodze do Viroflay. Zawołał córkę.

— To dla ciebie Zuziu, rozumie się, jeśli ci się podoba.

Zuzia była ślicznem stworzeniem, radosna i szczęśliwa. Rzuciła się na szyję ojcu i ścisnęła go z taką radością, jak gdyby conajmniej otrzymała dar królewski.

Tegoż jeszcze wieczora, umieściwszy biurczko w swym pokoju, z pomocą służącej Hortensyi, wyczyściła wszystkie skrytki i ułożyła w niem starannie wszystkie swoje papiery, pudełka z papierem listowym, korespondencyę, zbiór kart pocztowych i kilka drobnych pamiątek od kuzyna Filipa.

Nazajutrz o wpół do ósmej rano pan Gerbois poszedł do liceum. O dziesiątej Zuzanna według codziennego zwyczaju oczekiwała go przy wyjściu i było to dla niego jedną z większych radości, gdy z daleka już spostrzegł na przeciwnym chodniku jej wdzięczną postać i uśmiech dziecięcy.

Powracali razem.

— A twoje biurczko?

— Cud prawdziwy! Hortensya i ja oczyściłyśmy mosiądz. Lśni się jak złoto!

— Więc jesteś zadowolona?

— Ah! czy jestem zadowolona? Nie wiem, jak dotąd mogłam się obejść bez niego.

Przeszli ogród otaczający dom. Pan Gerbois zaproponował:

— Możemy pójść popatrzeć nań przed śniadaniem?

— Oh! tak! Doskonała myśl!

Podążyła pierwsza, ale stając na progu swego pokoju, wydała okrzyk przerażenia.

— Co się stało? — zapytał pan Gerbois.

Z kolei i on wszedł do pokoju, Biurczka w nim nie było.

* * *

„Co nadewszystko zastanawiało sędziego śledczego, to zadziwiająca prostota użytych środków. W czasie nieobecności Zuzanny, podczas gdy służąca wyszła za sprawunkami, posłaniec udekorowany w zwykłą blaszkę z numerem, — sąsiedzi go widzieli, — zatrzymał swój wózek przed ogródkiem i zadzwonił dwa razy. Sąsiedzi nie wiedząc, że służąca wyszła, nie powzięli najmniejszego podejrzenia, a zagadkowy posłaniec spełnił tymczasem swą czynność w najzupełniejszym spokoju.

Zauważyć należy, że żadna szafa nie została wyłamana, żaden zegar ruszony. Co więcej, portmonetka Zuzanny, którą pozostawiła na marmurowym blacie biurczka, znalazła się na sąsiednim stoliku wraz z całą zawartością. Więc pobudka kradzieży była wyraźnie określona, co czyniło kradzież tem bardziej niewytłomaczalną, bo wreszcie czemu się tak narażać dla tak drobnej zdobyczy?

Jedyną wskazówką, jaką mógł dostarczyć profesor, było zdarzenie dnia poprzedniego.

— Po mojej odmowie ten młody człowiek okazał żywe niezadowolenie i odniosłem wrażenie, że opuszcza mnie z groźbą.

Było to dość niewyraźne. Dopytywano kupca. Nie znał żadnego z tych dwu panów. Co do samego sprzętu, nabył go za czterdzieści franków w Chevreuse przy sprzedaży pośmiertnej i był przekonany, że sprzedał we właściwej cenie. Przeprowadzone śledztwo nic więcej nie wykazało.

Ale pan Gerbois umocnił się w przekonaniu, że poniósł stratę ogromną. Majątek być musiał ukryty w podwójnem dnie którejś szufladki i to była przyczyna, dla której młody człowiek, znający skrytkę, postąpił tak zdecydowanie.

— Mój biedny ojciec, co byśmy zrobili z tym majątkiem? — powtarzała Zuzanna.

— Jakto! Ależ z takim posagiem, mogłabyś zrobić najświetniejszą partyę!

Zuzanna ograniczała swe marzenia do kuzyna Filipa, który stanowił skromną partyjkę, więc wzdychała gorzko. I w małym domku w Wersalu, życie popłynęło dalej mniej wesołe, mniej bez troski, przyćmione żalem i zawodem.

Minęły dwa miesiące. I nagle posypały się zdarzenia najdonioślejsze, nieprzewidziany ciąg szczęśliwych zdarzeń i katastrof!...

Pierwszego lutego, o wpół do szóstej, profesor Gerbois wrócił do domu z gazetą w rękę, siadł, włożył okulary i zaczął czytać. Polityka go nie zajmowała, odwrócił stronę. Naraz uwagę jego zwrócił ustęp zatytułowany:

„Trzecie ciągnięcie loteryi Prasy.“ „Numer 514 seryi 23 wygrywa milion...“

Dziennik wypadł mu z ręki. Ściany zakolały w jego oczach i serce przestało bić. Numer 514 seryi 23 był jego numerem! Kupił go przypadkiem, aby oddać przysługę swemu przyjacielowi, bo sam nie wierzył zupełnie w łaskawość losu i oto on wygrał!

Szybko wydobyl swój notes. Nr. 514 seryi 23 był wyraźnie zapisany. Ale gdzie los?

Skoczył do swego gabinetu, aby poszukać pudełka z kopertami, pomiędzy które wcisnął drogocenny los, ale znów się zatrzymał nagle, znów wahający i z sercem ściśnionem: pudełka z kopertami nie było, i rzecz zdumiewająca, zdał sobie naraz sprawę, że już tygodnie minęły, jak go nie widział! Od kilku tygodni już nie widział go przed sobą w godzinach, gdy poprawiał zadania swych uczniów!

Odgłos kroków po ścieżce żwirowej ogródka go doszedł...

— Zuziu! Zuziu! — zawołał.

Wracając ze spaceru, wbiegła szybko.

— Zuziu!... — wyjęczał głosem zdławionym — pudełko.. pudełko z kopertami?...

— Które?

— To z Louvru... co przyniosłem któregoś czwartku... co stało w kącie na tym stole?..

— Ale przypomnij sobie ojczy... razem ustaliliśmy je...

— Kiedy?

— Wczorajem... wiecz... wigilią dnia...

— Ale gdzie? odpowiadaj?.. O śmierć przyprowadzasz...

— Gdzie?.. w biurczku...

— W biurczku skradzionem?

— Tak.

— W biurczku skradzionem!

Powtórzył te słowa ciszej z rodzajem przerażenia.

Potem chwycił ją za rękę i jeszcze ciszej dodał:

— Ono, zawierało milion, moja córko...

— Ah! ojczy, dlaczegożeś mi nie powiedział o tem? — szepnęła naiwnie.

— Milion! — mówił dalej — tam był los loteryi „prasy“... na który padła główna wygrana.

Ogrom niepowodzenia go powalił. Długo pozostali w milczeniu, którego nie mieli odwagi przerwać, wreszcie Zuzanna się odezwała:

— Ale, ojczy, zapłacą ci go pomimo to?...

— Jakto? Na jakich dowodach?

— Czy trzeba dowodów?...

— Do dyabła!

— A ty ich nie masz?

— Owszem, mam jeden.

— A więc?

— Był w pudełku!

— W pudełku, które zginęło?

— Tak, kto inny żeń skorzysta.

— Ależ, to byłoby okropne! Słuchaj, ojczy, czy nie mógłbyś się temu sprzeciwić?

— Czy ja wiem? Czy ja wiem? Ten człowiek być musi tak przebiegły! Rozporządza ta-

kimi środkami... Przypomnij sobie... zdarzenie z biurkiem...

Porwał się w nagłym napływie energii i uderzając nogą, zawołał:

— A więc, nie! nie! on go mieć nie będzie! Dlaczego on miałby go mieć? Choćby nie wiem jak był zręczny, on sam nic zrobić nie może. Jeśli się zjawi, by podnieść sumę, zatrzymają go! Ah! zobaczymy, łaskawy panie!

— Więc masz jakąś myśl, ojczy?

— Bronić naszych praw aż do końca, cokolwiek bądź zajdzie... I wygramy!... Milion jest mój, mieć go będę! W kilka minut potem wysłał depezę tej treści:

„Dyrekcya Banku Ziemskiego,
ulica Kapucynów, Paryż.

Jestem właścicielem Nr. 514 seryi 23, zakładam protest wszelkimi drogami prawnymi przeciw reklamacyom obcym. Gerbois“.

Prawie jednocześnie przybył do Banku Ziemskiego inny telegram:

„Numer 514 seryi 23 jest w mojem posiadaniu.
Arsen Lupin“.

* * *

Pamiętają wszyscy ten kolosalny wybuch śmiechu, jaki powitał ogłoszenie podwójnej depezy. Samo nazwisko Arsena Lupin było zadatkiem czegoś niespodziewanego, zapowiedzią zabawy dla galeryi. A galeryą był świat cały.

Dzięki poszukiwaniom, podjętym natychmiast przez Bank Ziemski, dowiedziano się, że Nr. 514 seryi 23 był wydany za pośrednictwem Banku Lyonńskiego, filii wersalskiej, — komendantowi artyleryi Hessy. Komendant umarł wskutek upadku z konia. Dowiedziano się jednak od towarzyszy, którym się zwierzył, że na krótko przed śmiercią odstąpił los swój jednemu ze swych przyjaciół.

— Tym przyjacielem jestem... ja, — oświadczył pan Gerbois.

— Udowodnij pan to — odpowiedział dyrektor banku.

— Mam to udowodnić? Bardzo łatwo. Dwa-dziesięcia osób panu poświadczy, że miałem stałe stosunki z komendantem i że spotykaliśmy się w kawiarni na Placu Broni. Tu właśnie pewnego dnia, gdy był do tego zniewolony potrzebą, odstąpił mi swój los za sumę 20 franków.

— Czy pan ma świadków tej wymiany?

— Nie.

— W takim razie na czem opiera pan swe reklamacye?

— Na liście, który komendant napisał do mnie w tej sprawie.

- Jaki list?
- List, który był spięty z losem.
- Proszę go pokazać.
- Ależ, on był w skradzionem biurku!
- Proszę go odnaleźć.

Arsen Lupin poparł go. Notatka, umieszczona w „Echo de France“, w piśmie, które ma zaszczyt być jego organem oficjalnym i którego jest, zdaje się, jednym z głównych akcyonariuszy, ogłaszała, że Lupin składa na ręce mecenasa Detinan, swego adwokata, list, który do niego osobiście napisał komendant Hessay.

Było to kapitalne: Arsen Lupin bierze adwokata! Arsen Lupin szanuje ustawy!

Cała prasa rzuciła się po informację do mecenasa Detinan, wpływowego deputowanego, radykała, człowieka wielkiej uczciwości o przenikliwym umyśle, nieco sceptycznym i paradoksalnym.

Pan Detinan nigdy nie miał sposobności widzieć Arsena Lupin, czego żałował mocno, — ale ponieważ w istocie otrzymał od niego informację, był wzruszony tym wyborem, którego zaszczyt żywo odczuł i musiał bronić praw swego klienta. Otworzył swe akta i bez wybiegów okazał list komendanta. List poświadczał sprzedaż losu, ale nie wspominał nazwiska nowego nabywcy. „Mój drogi przyjacielu...“ wyrażał się poprostu komendant.

— Mój drogi przyjacielu, to... ja — dodawał Arsen Lupin w notatce, dołączonej do listu komendanta. — A powód najlepszy, że jestem w posiadaniu tego listu.

Ćma reporterów zgromadziła się niezwłocznie u pana Gerbois, który mógł jedynie powtórzyć:

— „Mój drogi przyjacielu“ — to do mnie, nie do kogo innego. Arsen Lupin skradł list komendanta wraz z losem.

— Niechże tego dowiedzie! — odparł Lupin dziennikarzom.

— Ależ, bo to on skradł biurko! — wykrzyknął pan Gerbois wobec tychże dziennikarzy.

A Lupin powtórzył!

— Niech dowiedzie!

I było to widowisko cudownej pomysłowości: ten pojedynek publiczny dwu posiadaczy numeru 514 seryi 23, te pielgrzymki reporterów w tę i w tamtą stronę, ta zimna krew po stronie Arsena Lupina wobec zacierzwienia biednego pana Gerbois.

Prasa pełna była żalu nad nieszczęśliwym! Zwierzał się ze swym niepowodzeniem ze wzruszającą szczerością!...

— Zrozumieście, panowie, to posag Zuzi ten nicpoń mi sprzątnął! Ja osobiście już nie dbam, ale dla Zuzi!... Pomyślcie: milion! dziesięćkroć sto tysięcy! Ah! wiedziałem, że biurko zawierało skarb...

Daremnie tłumaczono mu, że jego przeciwnik zabierając ów sprzęt, nie wiedział o obecności w nim losu, a w każdym razie nikt przewidzieć tego nie mógł, że na ten los właśnie padnie główna wygrana, — wciąż wyrzekał:

— Nieprawda! on to wiedział!... Gdyby nie to, czemużby zabrał ten nędzny sprzęt?

— Dla przyczyn nieznanych, ale z pewnością nie dla tego, aby zdobyć skrawek papieru, który wart był wówczas dwadzieścia franków!

— Milion! On to wiedział... On wie wszystko. Ah! wy go nie znacie, tego rabusia!... On was nie obłupił z miliona!

Dyalog mógłby potrwać jeszcze bardzo długo, ale dwunastego dnia pan Gerbois otrzymał od Arsena Lupina list z napisem „poufny“. Czytał ze wzrastającym niepokojem:

— „Panie, galerya się bawi naszym kosztem. Czy nie uważa pan, że czas już sprawę potraktować poważnie? Z mej strony jestem na to stanowczo zdecydowany.

Sytuacja jasna: posiadam los, którego nie mam prawa podnieść, a pan ma prawo podnieść los, którego pan nie posiada. A więc, nie możemy nic jeden bez drugiego.

Co więcej, ani pan nie przystanie na ustąpienie mi swego prawa, ani ja panu nie zechcę ustąpić mego losu. Cóż robić?

Sposób widzę jedyny: pół miliona dla pana i pół miliona dla mnie. Czy nie sprawiedliwie? Czy ten sąd Salomona nie zadowoli poczucia sprawiedliwości, które tkwi w nas obu? Rozwiązanie sprawiedliwe, ale rozwiązanie niezwłoczne. Nie jest to bynajmniej propozycja, którą pan mógłby dowolnie roztrząsać, ale konieczność, do której okoliczności zmuszają się nagiąć. Zostawiam panu trzy dni do namysłu. W piątek rano spodziewam się, że przeczytam w drobnych ogłoszeniach „Echo de France“ dyskretną notatkę dla pana Ars. Lup., a zawierającą w formie osłoniętej pańską zgodę, prostą i całkowitą na układ, przezemnie przedstawiony. Dzięki temu pan wejdzie w niezwłoczne posiadanie losu i podniesie milion, poczem złoży pan dla mnie pięćset tysięcy franków — drogą, jaką panu wskażę.

W razie odmowy przedsięwzięć środki, aby rezultat był ten sam. Ale poza przykrościami bardzo poważnemi, które dla pana spowoduje podobny upór, będzie pan nadto musiał ponieść

koszta prawne w sumie dwudziestu pięciu tysięcy franków.

Zechciej pan przyjąć zapewnienia najgłębszego szacunku. Arsen Lupin“.

Zrozpaczony pan Gerbois popełnił błąd fatalny, pokazując ten list i zezwalając na skopiowanie go. Oburzenie popychało go w coraz większe niedorzeczności.

— Nie, nie będzie miał nic! — wybuchnął wobec zebranych reporterów. — Dzielić to, co do mnie należy? Nigdy! Niech podrze swój los, jeśli mu się podoba.

— Jednak pięćkroć sto tysięcy franków warte więcej, niż nic.

— Nie o to idzie, ale o moje prawo i to prawo udowodnię wobec trybunału.

— Zaczepiać Arsena Lupin?... To będzie ciekawe.

— Nie jego, ale Bank Ziemski. On musi mi wydać mój milion!

— Wzamian za los, lub przynajmniej za dowód, że go pan kupił.

— Dowód jest, bo Arsen Lupin przyznaje, że kradł biurko.

— Czy słowo Arsena Lupin wystarczy trybunałowi?

— Nic mnie nie obchodzi, dochodzę swego.

Galerya trzęsła się z niecierpliwości. Czyniono zakłady i jedni utrzymywali, że Arsen Lupin wywłaszczy pana Gerbois, inni, że pozostanie przy swych groźbach. I doświadczone pewnych obaw, tak siły dwóch przeciwników były nierówne: jeden nieugięty i wytrawny w walce, drugi wściekły, jak szczuty zwierz.

W piątek wyrwano sobie „Echo de France“ i gorączkowo śledzono drobne ogłoszenia na piątej stronie.

Ani jeden wiersz nie był przeznaczony dla p. Ars. Lup. Na wezwanie Arsena Lupina pan Gerbois odpowiadał milczeniem. Było to wypowiedzenie wojny.

Wieczorem dzienniki donosiły o porwaniu panny Gerbois.

* * *
Co nadewszystko bawi w tych widowiskach, których reżyserem jest Arsen Lupin, to komiczna

nadmiernie rola policyi. Wszystko się odbywa poza nią. On mówi, pisze, uprzedza, rozkazuje, grozi, wykonywa, jak gdyby nie istniał ani szef policyi, ani agenci, ani komisarze — nikt, ktoby mógł przeszkodzić mu w jego planach. Wszystko to przez niego uważane jest za zero, za nieistniejące. Przeszkoda dlań nie istnieje.

A jednak policya się wścieka! Gdy chodzi o Arsena Lupina, od góry do dołu jej drabiny wszystko bije na trwogę, gotuje się, pieni z wściekłości. To wróg, wróg, który szydzi, wyzywa, pogardza, lub gorzej jeszcze — lekceważy.

I co począć wobec takiego przeciwnika? Dwadzieścia minut przed dziesiątą, według zeznania służącej, Zuzanna wychodziła z domu. Pięć minut po dziesiątej wychodząc z liceum, ojciec nie spostrzegł jej po przeciwnej stronie ulicy, gdzie zazwyczaj go oczekiwała. A więc wszystko się odbyło w ciągu dwudziestominutowego przejścia z domu do liceum.

Dwoje sąsiadów utrzymuje, że minęli się z nią o trzysta kroków od domu. Pewna pani widziała idącą wzdłuż alei młodą panienkę, której rysopis odpowiada jej powierzchowności. A potem? Potem nikt nic nie wie.

Poszukiwano na wszystkie strony, rozpytywano urzędników stacyi kolei żelaznej. Nic nie zauważono tego dnia, co mogłoby mieć związek z porwaniem młodej dziewczyny. Jednak w Ville d'Avrey sklepikarz pewien zeznaje, że dostarczył oliwy dla zamkniętego automobilu, który jechał z Paryża. Na przodzie siedział palacz, wewnątrz jakaś pani jasnowłosa — nadzwyczaj jasnowłosa, określał świadek. W godzinę potem automobil wracał z Wersalu. Natłok ekwipaży zmusił go do zwolnienia biegu, dzięki czemu sklepikarz mógł zauważyć obok już widzianej jasnowłosej damy — inną damę, owiniętą w szal i woal. Niema wątpliwości, że była to Zuzanna Gerbois.

Ale w takim razie należy uznać, że porwanie odbyło się w biały dzień, na drodze, niezmiernie uczęszczanej, w samym środku miasta.

Jak? w którym miejscu? Ani jednego krzyku nie posłyszano, ani jednego ruchu podejrzanego nie zauważono.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk nadzwyczaj
:: ciekawej powieści p. t. „DAMA JASNOWŁOSA“ ::

DZIECIĘ Z ULICY.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Podał jej ramię i z wolna przechadzali się po szerokiej ścieżce, posypanej żwirem.

Ferra słuchała uważnie, myślała sobie, że on przecież musi najlepiej wiedzieć, jak powinna tu u dworu postępować, ale Rommingen nie mógł tak łatwo znaleźć odpowiednich słów na określenie tego co jej zamierzał powiedzieć.

— Zazdrość, intrygi i plotki znajdują się wszędzie — rzekł w końcu ostrożnie — a mianowicie u dworu; z tego wszystkiego powstają wyziewy, które i dla najzdrowszych ludzi mogą się stać szkodliwymi.

— Jestem bardzo silna — odrzekła dumnie i poprawiła sobie pióra na głowie.

Pani Bogdanow dawno spostrzegła zniknięcie kuzynki, ale nie czuła się tem bynajmniej zaniepokojoną. Zobaczyła też Neukircha, który się do niej zbliżał, a stanawszy przed nią, pogroził jej palcem pół żartobliwie, pół gniewnie.

— O! o! — zawołał z wyrzutem — szanowna pani moja, tego nie byłbym się nigdy spodziewał! Czuję w sercu głęboki żal do pani.

— O co?

— Zataiłaś pani przed swym wiernym przyjaciелеm istnienie tej pięknej kuzynki — jak gdybym był zupełnie obcym!

— Ponieważ teraz ukazała się publiczności, masz pan prawo podziwiania jej, ile tylko zechcesz.

— Pani wiesz przecież, że każde uderzenie mego serca poświęcone jest tobie.

— Nie mów pan o tak mitycznych przedmiotach, jak na przykład o swoim sercu.

— Okrutna! Ale księżę naturalnie cały w płomieniach!

Schylił się do niej poufale i rozmawiali dalej po cichu.

— Nie można się dziwić wobec takich oczu — rzekła z uśmiechem Marya Pawłówna.

— A księżna Sybilla?

— Faryzeusz! — rzekła pani Bogdanow i uderzyła go lekko swym kosztownym, starożytnym wachlarzem z perłowej macicy. — Znowu ta stara historia o dwóch różnych magnesach — ale dlaczego mnie pan pyta?

— Kobieta ma zwykle doskonały słuch — a mianowicie pani, tem więcej, jeżeli chodzi o tryumfy małego zwycięstwa.

Marya Pawłówna rozśmiała się.

— Piękność mojej kuzynki nie jest niestety wcale moją zasługą.

— Ale pomimo to my się rozumiemy, moja droga pani, my się rozumiemy zupełnie.

— Dopóki się jedno z nas na drugim gruntu nie zawiedzie, ale ja się zwieść nie dam — pomyślała sobie pani Bogdanow rozweselona.

Wysoki, chudy oficer, który poprzednio miał małą sprzeczkę z młodym baronem Deuren, błakał się znudzony pomiędzy tańczącymi dopóty, dopóki nie ujrzał, że księżna Sybilla oparta na ramieniu adjutanta udała się do przyległego salonu, a jedna z jej dam honorowych, uwolniona przez ten czas od służby, zaczęła się witać z znajomymi. Przecisnąwszy się dosyć bezwzględnie przez otaczające go pary, zbliżył się do niej.

— Dobry wieczór, Amanda!

— Jaki ten Nobbe niegrzeczny i niezdolny — szemrali inni oficerowie, których przechodząc, popychał, a potem niedbale przeproszał — on myśli, że jego stanowisko jest niezachwiane, dzięki niepojętemu wpływowi, jaki siostra jego wywiera na księżnę.

— Ale ten wpływ może się raz skończyć.

— Ba, kobieta nie tak łatwo da się zwyciężyć, ale mnie to jest zupełnie obojętne.

— Ja mam z Nobbem niejedno do załatwienia i łatwo może przyjść do tego, że będę zmuszony rozmówić się z nim na seryo.

— Tylko żadnych planów wojennych podczas ogólnego pokoju, moi panowie, albo, jeżeli już inaczej być nie może, to zdobądźcie tę fortecę — rzekł jeden starszy kapitan, który stojąc w bliskości słyszał całą rozmowę młodych oficerów — i wskazał na siedzące w koło panie.

Tymczasem dama honorowa [księżnej] usłyszawszy swe imię, obróciła się szybko.

— Ach, to ty Erneście. Nie mogłam się dotychczas przywitać z tobą. Jak się masz?

— Jak się mam mieć? mizernie — odpowiedział dosyć szorstko.

Podał jednakże ramię swej siostrze, która oparła się na niem z niewypowiedzianym wyrazem

dumy. Całą miłość i serdeczność, do której zimne i nie czułe serce panny Nobbe było zdolnem, dzieliła ona pomiędzy swego brata i księżnę Sybilę — tylko, że brat o tyle miał się lepiej, że uważając go za jedynego przedstawiciela szlacheznego rodu Nobbów, musiała mu dawać pieniędzy z swej kieszeni. Spojrzała teraz zaniepokojona na niego i rzekła:

— Już znowu?

— Już znowu? — powtórzył z gniewem. — Wy kobiety nie macie żadnego wyobrażenia o wydatkach, jakie życie oficerów wymaga. Przytem to ciągle stanie okropnie mnie zmęczyło, nie moglibyśmy usiąść gdzie na uboczu, tak jak książę z swoją piękną tancerką? ha, ha, ha, ale księżna wnet go wyśledziła i śmiała się złośliwie.

— Jesteś nieostrożnym — szepnęła przestraszona panna Nobbe, oglądając się na wszystkie strony — idźmy do gobelinowego salonu, tam możemy odpocząć na chwilę.

Ernest Nobbe rzucił się na mały fotelik, wyciągnął wygodnie swoje długie nogi i ziewnął.

— Czy mógłbym się z tobą jutro widzieć i gdzie? — zapytał po chwili.

— Boże wielki, czy znowu potrzebujesz pieniędzy?

Panna Amanda zacięła swe wąskie usta — był to u niej dowód wielkiego gniewu.

— Tak jest, moja droga, chcesz przecież, abym się bogato ożenił, muszę więc stosownie do tego występować.

Patrzył na nią wyzywająco prawie.

— Zresztą nie podobna, abyś miała wydać całą twoją pensję — jesteś w takich łaskach u księżnej, cały dzień u niej — utrzymanie twoje nic cię więc nie kosztuje.

— Nie wystarczyłabym wcale tą pensją, gdyby nie tutejszy zwyczaj noszenia skromnych toalet — odrzekła z westchnieniem — a mnie pomimo tego brak czasem pieniędzy.

— Proś księżnej! Zapominasz o tem, że wszelkie wiadomości z miasta i okolicy jedynie mnie zawdzięczacie, że tę historję z panną Sommerfeld tylko ja wyśledziłem — księżna powinna okazać się za to wdzięczną. A co do toalety, to słusznie robicie, że nie wiele pieniędzy na nią wydajecie, stroje i tak was nie upiększą. Niechby

(Ciąg dalszy nastąpi.)

księżna Arbanow łachmanami była okrytą, zaćmiłaby jeszcze każdą królową.

Mówiąc to rozśmiał się głośno i szyderczo.

— To rzecz gustu — odrzekła panna Amanda ostro — a jeżeli ty zawsze będziesz taki nieostrożny jak dziś, to zobaczysz, co się z nami stanie.

Chcecie pewnie, abym znów pilnie oko zwrócił na wszystko to, co miałyby styczność z wilą Bogdanow?

Na poprzednią uwagę siostry wcale nie zważał.

— Zapewne, ale ona jest księżną, a to wielka różnica z śpiewaczką opery.

— Księżciu jest wszystko jedno — on wszędzie jest niebezpiecznym bałamutem, a wy kobiety jesteście djabelnie nieszczerze.

— Fe! — zawołała panna Amanda obrażona — twój sposób wyrażania się przypomina karczmę. — W tej chwili zerwała się z krzesła, spostrzegła bowiem wchodzącego księcia z księżną. Brat jej skłonił się z głębokim uszanowaniem, aż do ziemi prawie — księżna kiwnęła łaskawie głową.

— Ach, kochany Nobbe! Jaki uważający brat! Takie przywiązanie pomiędzy rodzeństwem bardzo mi się podoba.

Tymczasem bal miał się już ku końcowi. Książę Dagobert nie omieszkał raz jeszcze zbliżyć się do Ferry i powiedział potem z westchnieniem do pani Bogdanow:

— Ona jest doprawdy niebezpieczną! Nie miałaś pani żadnej litości nad moimi biednymi oficerami!

— Dla mężczyzn nie potrzeba mieć litości — odrzekła Marya Pawłówna.

Gdy wkrótce potem obiedwie panie pożegnały się i opuściły salę, rzekła księżna Sybila:

— Czy uważałaś kochana Nobbe, to były prawdziwe gronostaje, które ona miała. Co za wykwinność i zbytek!

— O, prawie nie do uwierzenia. Ale wszyscy udawali, że nie zwracają wcale uwagi na przepych tego ubrania, przynajmniej do pani Bogdanow nic o tem nie mówiono.

— To mnie bardzo cieszy — rzekła księżna zadowolona. — Zły przykład pociąga często za sobą złe skutki, mianowicie u osób słabych i lekko-myślnych.

Jeszcze teraz można odnowić przedpłatę!

ZA WINY OJCÓW.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zapytała Barbara pana Walzla, czy o tej porze roku przyjeżdża tu wogóle kto z gości.

Okrągli, czerwona twarz gospodarza przybrała wyraz poważny i dyplomatyczny.

— No — czasem — to znaczy — chciałem powiedzieć — naturalnie, miewałem tu pewnego gościa już często dosyć wcześniej. Przyjeżdżał zupełnie sam, nawet bez służącego, chociaż może on mieć tyle służby, jak jaki książę! Cztery lata, albo może pięć lat z rzędu był tu u mnie; jest on artystą i rozgrywa sobie nerwy w zimie tak, że na wiosnę musi je znowu sporządzać. Tak, przyjeżdżał on też, gdy tu jeszcze pełno było śniegu i lodu, i gdy wielki Glockner dmuchał nam zimnem w twarz, że już myślałem, iż pomarzniemy. Ale ten pan wymawiał sobie zawsze, aby przez kilka tygodni był jedynym moim gościem — i był też, bo kto tu przyjeżdża tak wcześniej, gdy przyroda jeszcze śpi? On był z wszystkiego zadowolony, skromny, pocziwy i nie skarżył się nigdy na zimno i niepogodę. Gdy słońce świeciło, ho, ho, to już zaraz na spacer — gdy zaś padał deszcz, to grał ciągle na fortepianie w swoim pokoju. I tak żył tu czasem kilka miesięcy i płacił za wszystko, jak książę, pomimo swych skromnych wymagań, a najwięcej cieszyła go zupełna cisza i samotność w górach. Myślę, że nieraz przeszło kilka dni, a on nic innego nie mówił, jak „dzień dobry“, „dobra noc“ i „dziękuję“ — bo on jest bardzo uprzejmy. To było mu najmielszym, bo wiele rozmowy i wielu ludzi ma taki pan i tak dosyć przez całą zimę. Dla tego też wyjeżdża stąd zaraz, gdy inni goście się zjawiają. No, w tym roku nie przyjedzie on, ma jakieś ważne zajęcia, nie spodziewam go się też wcale — i jego trzy pokoje, najlepsze w całym moim domu, z najpiękniejszym widokiem, te dałem wielmożnej pani, myślę, że tam chorej córeczce będzie się bardzo podobać.

— I pan nie sądzisz — zapytała Barbara trochę zaniepokojona — aby ten pan nie zmienił swego postanowienia i jednak w końcu nie przyjechał jeszcze?

— O, co wielmożna pani myśli! Nigdy w życiu! Nie, nie! Bo gdyby to uczynił, byłbym w wielkim ambarasie — bo chociaż to wielki dla

mnie zaszczyt, że panie z Londynu chcą być długo w moim domu — to jednak mój kochany gość musiałby mieć pierwszeństwo i musiałbym prosić, abyście się panie przeprowadziły na wyższe piętro, co dla tych słabych nóżek byłoby wielce niewygodnem!

Barbara pytała jeszcze o rozmaite rzeczy i pan Walzel odpowiadał na wszystko obszernie i dokładnie; w końcu byłam tak zmęczoną, że wyraziłam chęć udania się do mego pokoju. Byłam bardzo słabą, nie mogłam nawet na równej podłodze iść sama i ledwie nie upadłam, gdy Barbara szybko mnie pochwyliła w objęcia. Pan Walzel zerwał się przestraszony i pomógł także — i tak na wpół prowadzona i na wpół niesiona dostałam się do wysokiego, jasnego, pięknego pokoju, gdzie się natychmiast położyłam do łóżka. Ale nie mogłam usnąć; godzinami leżałam z otwartymi oczami i słuchałam, jak szalony Föhn słał mi swoje powitanie z szczytu wielkiego Glocknera.

VIII.

Następnego rana byliśmy zasypani śniegiem. Gdy po niespokojnym, krótkim śnie, pełnym dziwnych marzeń, otworzyłam oczy, których powieki ciężkie i zmęczone same się znowu zamykały i gdy Barbara rozsunała firanki przy oknach mego pokoju, ujrzałam całe dachy pobocznych budynków pokryte grubą warstwą śniegu, tak samo, jak i balkon i werandę. Z nieba spadały wielkie płatki, tańczyły szybko i coraz szybciej w powietrzu, aż mnie od patrzenia oczy bolały.

Towarzysze podróży mieli słuszość, przestrzegając nas przed udaniem się w góry o tej porze roku i przepowiednie wczorajsze pana Walzla — że tyrolska wiosna nie zna żartów — sprawdziły się dziś zupełnie. Zima rozgniewała się na wiosnę — jak podstępny nieprzyjaciół wypadała teraz z zasadzki z swym dzikim sprzymierzeńcem, lodowym, północnym wichrem, i zasypała nas śniegiem, zacierając wszelkie ślady łagodnego panowania wiosny.

Na kominkach palił się jasny ogień, na posadzkach leżały ciepłe dywany, o wyjściu na przechadzkę nie mogło naturalnie być ani mowy, nie można było nawet na chwilę otworzyć okna.

Pomimo to przybył lekarz, pokryty śniegiem, jak prawdziwy „gwiazdor“, aby mnie poznać i natychmiast rozpocząć kurację. Prawdopodobnie pomyślał sobie w duszy, że jego londyńscy koledzy mogli byli uczynić coś rozsądniejszego, niż nawarzyć mu takiego piwa, że w Londynie, gdy raz słońce zaświeci, to przysyłają mu tutaj taką pacjentkę, której się sami czempredziej pozbyć chcieli. Obecnie w Tyrolu ostra zima, a lekarz może męczyć się z pacjentką!

W każdym razie, jeżeli zacny ten człowiek myślał coś podobnego — a mogłabym się założyć, że tak było i nie gniewam się wcale o to na niego — to w całym swoim zachowaniu się względem mnie nie dał mi tego ani uczuć, ani poznać. Wyglądał on zupełnie jak człowiek, który postanowił szczerze wypełnić swe obowiązki, bez względu na to, czy warunki są korzystne lub przeciwnie.

Postać lekarza była jak z żelaza, niski, krępy, drwił sobie z niewygodnej drogi lub złego powietrza; mówił głośno, krzykliwie, co tworzyło wielkie przeciwieństwo do jego jasnych, łagodnych oczu i lekkiego dotknięcia ręki.

Dowiedziałam się później od pana Walzla, że górale uwielbiali go i wierzyli mu, jak świętej Ewangelii, a małe dzieci przepadały za nim. Mówiono ogólnie, że doktor Berner zna lepiej sztukę lekarską, niż jego koledzy w całej Austrii.

Gdy siadł przy mnie, odwijając z szyi dość gruby wełniany szal, wsparł obie ręce na ciężkim, sękatym kij, patrzył na mnie wzrokiem na pół litośnym, na pół złośliwym i słuchał uważnie opowiadania Barbary, z którą się zaprzyjaźnił, o początku i przyczynach mojej choroby.

— Więc londyńscy lekarze przysłali mi tak zwany „zajmujący wypadek“ — rzekł wreszcie z wesołym uśmiechem, potarłszy czoło — a ja i słynny Glockner mamy nadzwyczajny zaszczyt naprawienia tego, co wyższe wykształcenie i rozmaite inne zdarzenia zbroiły. No, musimy się tem energicznie zająć, nieprawdaż, mistress Morton? Nasza biała, księżycowa księżniczka nie może nam chwilowo w niczem dopomóc, wiem o tem dobrze. Wola i rozum, chęć do życia i energia, wszystko to dotychczas jest przytłumione i uspione, a my musimy te uczucia rozbudzić na nowo. Tylko nie tracić nadziei i nie zwieszać smutnie głowy, moja dobrodziejko! Z czasem przypomnimy sobie naszych rozkosznych siedemnaście lat i wszystko piękne i dobre, czem nas litościwa przyroda wyposażyla na drogę życia! O wyjściu na przechadzkę nie może być naturalnie mowy. Jakże się mamy w ogóle z chodze-

niem? Powstań pani łaskawie, podaj mi rękę i przejdź się ze mną przez najpiękniejszy pokój gościnny szanownego Pawła Walzla. Takiego pięknego, młodego kawalera nie miałaś już pewnie dawno, miss Paoli? Ho, ho, przecież nie chcesz upaść? Na to nie pozwolę! Tak, tak, zawsze powoli, powoli! Teraz usiadźmy, bo jeszcze chodzimy bardzo słabo. O zachowaniu diety musimy się także rozmówić, pani Barbaro. Jeszcze jedno! Powiedz mi pani, wszakże to dziecko od dawna zaponniało płakać lub śmiać się? Wygląda zupełnie apatycznie, a porządny strumień łez, pomimo, że nie jestem przyjacielem słonej wody, byłby tu wart złota!

— Tego samego zdania byli lekarze w Londynie — rzekła Barbara. — Ale to dziecko jest, jakby je kto oczarował, można jej opowiadać najsmutniejsze i najweselsze rzeczy, na wszystko jest obojętną! Wyjazd z domu, podróż dość urozmaicona, żadnego to na niej nie wywarło wpływu.

— Na wszystko jest obojętną! — powtórzył doktor Berner zamyślony. — No, miejmy nadzieję, że się to wkrótce zmieni. Gdyby tylko powietrze nam sprzyjało. Ale ten stary — dodał, wskazując na wielkiego Glocknera, którego z mego okna dokładnie można było widzieć — pokazuje piekielnie groźną twarz i jeżeli wiatr z tej strony wieje, to o wiosnie nie ma mowy. Do widzenia, księżniczko! Siedź pani, proszę! Ze mną nie potrzeba robić ceremonii. Jakie ona ma piękne oczy, ale ośmdziesiąt procent za wiele w nich smutku, to trzeba usunąć. Całuję ręce paniom, o jedzeniu rozmówię się z panem Walzlem. Do widzenia!

Wyszedł z pokoju, a na dworze wirowały płaty śniegu szybciej, niż dotąd.

Niepogoda trwała przez kilka dni; co rano przepowiadał pan Walzel:

— Dziś dostaniemy sirocco z Włoch, a to oznacza zawsze zmianę powietrza!

Ale sirocco nie wiał, śnieg jak padał, tak padał, niebo było szare, a ja leżałam słaba i bezwładna na niskiej, miękkiej kanapce, którą przysunięto zupełnie blisko do jasnego ognia na kominku. Siły opuściły mnie tak zupełnie, że nie mogłam teraz już nawet iść z mego pokoju do saloniku, gdzie podawano obiad; Barbara przynosiła mi więc wszystkie potrawy do mego pokoju. Jedzenie było doskonałe, ale ja nie miałam żadnego apetytu.

Franzla, ładna, świeża dziewczyna, załamywała zawsze ręce z zadziwienia, że jem tak mało, a jednak żyję.

Doktor Berner przychodził nieomal codziennie, aby studyować ten „zajmujący wypadek“ i w końcu zaczęłam ucyzuwać szczerzy żal, że jego kuracya tak mało mi pomaga. Poczciwy ten, szlachetny człowiek rozumiał mnie tak dobrze! Nigdy nie kazał mi wiele mówić, nigdy nie zmuszał do uczynienia czegoś, co mi było wstrętne — patrzył mi tylko w oczy, i wiedział, co mi jest miłym, a co nie, i stosownie do tego postępował zawsze.

Nareszcie po kilku dniach ukazało się słońce! Zawiał też i ów gorąco upragniony sirocco z Włoch; wkrótce znikły śniegi, i prawdziwa wiosna zawitała w góry. Na życzenie doktora Bernera musiała mi Barbara codziennie czytać, i to mniejsze nowele, aby chociaż trochę wzbudzić mego ducha. Słuchałam więc mnóstwo smutnych i wzruszających powieści — tak smutnych, że Barbara nieraz dla płaczu czytać nie mogła, a ja? Ja słuchałam, i losy bohaterów zajmowały mnie często, ale głośne czytanie drażniło moje nerwy, i czułam się potem zwykle jeszcze słabszą.

— Co tu robić, mistress Morton, co robić z nią? — pytał nieraz poczciwy doktor, zły i zachmurzony, patrząc na mnie nawpół z niezadowoleniem, nawpół z litością. — Ona nie chce i nie chce się obudzić, pomimo, że nigdy, jak pani mówisz, nie miała kamiennego serca. Zdaje się, doprawdy, że teraz nie ma go już wcale! Na dwór wyjść nie może, ziemia jest jeszcze znanadto wilgotną i to mogłoby jej tylko zaszkodzić, ale niech raz po raz siedzi pół godziny przy otwartem oknie. To będzie dobrze. Żebyśmy już raz się pozbyli tej przebrzydłej obojętności. Żebyśmy to mogli raz płakać, chociażby krzyczeć, jęczeć, szaleć — to byłoby rzeczywiście zbawiennem! Ale tak, jak jest — choroba zagłębia się coraz to więcej, ach, to przecież okropnie: Biedna księżniczka! Jej samej źle w własnej skórze, wiem o tem napewno! Opowiadaj jej pani jak najwięcej o zmarłej matce, tyle naturalnie, ile ci wolno, i ile chcesz. Powiadałaś mi pani, że miss Dora uwielbia jej pamięć, i że nieraz wskutek tego w głębokie popadła wzruszenie. Na miłość boską, wstrząśnijmy jej ducha gwałtownie, jak tylko możesz, zrób to!

Poczciwa Barbara straciła też już wszelką nadzieję i smutnie poruszyła głowę.

— To nic nie pomoże, panie doktorze. Próbowalam tego wczoraj i przedwczoraj — uczyniłam to z całego serca. Opowiadałam jej o dziecinnych latach mojej Edyty, o jej słodczy, dobroci. Przytoczyłam kilka drobnych zająsć, które z nią przesłam i napłakałam się przytem, ale

Dora westchnęła tylko ciężko, jak gdyby okropny ciężar przytłaczał jej serce — i koniec na tem.

— Koniec na tem! — powtórzył znowu cicho doktor. — Tak, mistress Barbaro, twoja lady Willoughby dowiodła mistrzowskiego dzieła na tem dziecku. Tak jest. Wziąć młodą duszyczkę i złamać ją, to można prędko uczynić, ale kto ją znowu uleczy? Kto? Proszę powiedzieć, kto?

Było to w pierwszej połowie maja. Barbara poszła do Sanct Johann i miała każdej chwili powrócić. — Siedziałam sama w moim pięknym, jasnym pokoju, do którego słońce pysznie wpadało, na fotelu przy otwartem oknie i trzymałam w rękach jakąś łatwą robótkę, szyjąc raz po raz mozolnie parę ściągów.

Przed domem stał pan Walzel, rozmawiając głośno z służącym.

Zaciągali płótno w koło werandy, a nasz gospodarz, który był zręczny i pracowity, pomagał Seppowi, dając mu nieustannie wskazówki i rozkazy i łajac go za nieuwagę i niezgrabność.

Oparłam głowę o poręcz fotelu i usunęłam się nieco od okna, bo skoroby mnie pan Walzel spostrzegł przy otwartem oknie, byłby natychmiast rozpoczął ze mną długą rozmowę, a tego właśnie pragnęłam uniknąć. — Pociągnęłam trochę firankę i ubezpieczywszy się przed bystrym wzrokiem gospodarza, siedziałam cicho i spokojnie, nie ruszając się z miejsca.

Wśród dosyć ostrego wołania pana Walzla na biednego Seppa usłyszałam nagle głos dzwonek, co mi zaraz przypomniało dzień naszego przybycia w góry. — Kto to mógł być? Wczoraj dopiero był pan Walzel w Sanct Johann u swej żony i opowiadał nam obszernie o niej i o swym synku. Czy jaki gość przyjechał? To było niemożliwem. A zresztą cóż mnie to obchodziło. Zbyt obojętna i leniwa, aby unieść trochę głowy, słyszałam coraz to bardziej zbliżający się głos dzwonek i pana Walzla wołającego z wielkiem zdziwieniem!

— Czy to dzwonki? Przestańże raz już z tem głupiem pukaniem, Sepp i słuchaj. Słyszysz? Kto to może być? Nasi ludzie i kramarz nie przyjeżdżają przecież nigdy powozem.

Nagle dzwonki umilkły — powóz wychylił się widocznie z za ostatniego zakrętu drogi, a pan Walzel głośno uderzył w ręce:

— Wszelki duch — czy to być może? Czy to podobno? Patrz Sepp — czy mnie oczy mylą — czy to doprawdy — wielmożny pan — ach, jakimże sposobem dostał się tu pan?

— Bardzo zwyczajnym, powozem i końmi, jak widzisz, mój kochany Walzel — odpowiedział

dźwięczny głos męski dziwnym, cudzoziemskim akcentem. — Jestem tu jednak pomimo wszelkich przeszkód i cieszę się z tego. Podaj mi rękę, kochany przyjacielu, a ponieważ ci powitanie utkwilo w gardle, przeto ja cię powitam sam! A więc witaj mi w Tyrolu, witaj w salzburgskich Alpach koło Wielkiego Glocknera i koło Wiesbachhorn! Ale człowieku, jakżesz wyglądasz, stcisz, jak słup soli! Cóż znajdujesz w mej postaci, znanej tobie, co takiego, co cię w kamień zamienia?

— O Boże, o Boże! — zawołał pan Walzel smutnie — to wielmożny pan jednak przyjechał!

— Naturalnie! Sprawy moje w Mentonie załatwione — jestem tam niepotrzebny, przynajmniej chwilowo, i tak zbudziła się w sercu mojem tęsknota za Tyrolem, za samotnością, za górami, za całą potęgą i — otóż jestem! Czy przybycie moje sprawia ci jaką przykrość lub kłopot?

— Ach nie, wielmożny panie, nie, ale — ale — bo to taka rzecz, że mieszkanie pana — jest..

— Więc co — mieszkanie moje — przecież dom jest cały, jak widzę, a zatem mieszkanie moje nie mogło zniknąć!

— Zniknąć? o broń Boże, jakżeby to było? Ale ponieważ wielmożny pan tak mnie w swych listach zapewniał, że w tym roku nie przyjedzie..

— Wszakże ci już powiedziałem, że to się stało zupełnie niespodziewanie — stosunki się zmieniły!

— Wierzę, wierzę chętnie, ale to nie moja wina. Na drugi dzień, po odebraniu listu od wielmożnego pana, otrzymałem inne zapytanie — wielkie państwo z Londynu..

— Teraz... o tym czasie? I tym dałeś moje mieszkanie, czy tak?

— Tak, wielmożny panie, cóż miałem robić? Jest ono najlepszym z całego domu, najlepiej położonym, ma najpiękniejszy widok i najwięcej kosztuje. Pomyślałem więc sobie: ponieważ twój

zwykły gość w tym roku nie przyjedzie, przeto nie trać pięknego zarobku i każ śmiało wynieść rzeczy, które pan tu zostawiłeś, jako i pianino, które tu już na zawsze ma pozostać, na wyższe piętro, gdzie widok ten sam i gdzie pokoje, chociaż nie zupełnie tak piękne, jednak przepyszne są! Jeżeli więc śmiem prosić, postaw się wielmożny pan na mojem miejscu i powiedz: czy mogłem uczynić inaczej?

Dotąd była rozmowa bardzo ożywiona, ale teraz nastąpiło milczenie; nowoprzybyły zdawał się namyślać — a ja miałem nadzieję, że postanowi natychmiast wyjechać.

— Nie chciałbym zaraz odjeżdżać — odezwał się w tej chwili nieznajomy — przekonam się, czy zdołam żyć z tymi obcymi ludźmi i czy można mieszkać pod jednym dachem, nie przeszkadzając sobie nawzajem. Wiesz, panie Walzel, ja nie ustępuję nikomu, nie jestem do tego przyzwyczajony, a najmniej tu, gdzie dotychczas zawsze byłem jedynym twoim gościem. Każ jednak zanieść moje kufry do pokoju — spróbuję przez kilka dni! Być może, że uczyniłeś słusznie, i ja naturalnie nie mogę ci zakazać, abyś nie szukał zarobku, ale żal mi bardzo, że nie będę miał mego ładnego, wygodnego mieszkania, z którego każdej chwili mogłem wyjść na świeże powietrze; balkon jest bardzo niedostatecznym za to wynagrodzeniem.

— Gdybym tylko był przeczuwał! Wielmożny pan wie, że cały mój dom stoi na jego rozkazy i że zawsze jesteś pan moim najmielszym gościem, mającym pierwszeństwo przed wszystkimi, chociażby hrabiowie i książęta żądali tego mieszkania. Tylko, że ja..

— Dajmy już temu pokój, mój kochany Walzel, spróbuję, czy wytrwam! Tam idzie Sepp z pakunkami, jak się masz, chłopcze? O, i Franzla ukazuje się, chce pewnie z wami mówić — idźcie, Walzel — ja przyjdę zaraz, wszakże wiecie, że znam rozkład domu. Ach! dobry wieczór! Z kim mam zaszczyt? Zapewne pani z Londynu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od Administracyi.

Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom zwracamy uwagę na to, że w razie spóźnionego nadejścia numeru należy zwrócić się do odnośnej poczty z zażaleniem — nie zaś do nas, gdyż my wysyłamy pocztą każdy numer najpóźniej w piątek. Powinni zatem Szanowni Czytelnicy pismo nasze odebrać w sobotę, a najpóźniej w niedzielę rano. Jeżeli zatem zeszyt nie nadejdzie na czas, to tylko poczta temu winna. Gdyby zażalenia u miejscowej poczty nie pomagały, to prosimy wysłać zażalenie do odnośnej naddirekcji poczty a równocześnie nas powiadomić o tem, tak abyśmy i z naszej strony mogli poczynić odpowiednie kroki.

Marga Rodziewiczówna.

JERYCHONKA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Zastał ją nad książką. Zdziwiła się na razie; przestała się go spodziewać.

— To ty! Ave! — rzekła, jakby z żalem odkładając książkę.

— Przeszkadzam ci? — rzekł urażony obojętnym tonem. — Co czytasz?

— Do Feliksa Dahna Odin's Trost.

— Nigdzie ciebie spotkać nie można. Czy nie myślisz mniszka zostać.

— Żartujesz, a jaki toby raj był! W takim włoskim cichym klasztorze osiąść, patrzeć na góry i słońce, na laury i oliwki, na świat bez ludzi! Możeby w tedy potrafiła malować takich świętych, jak ci na tych freskach, co nam je ów mnich pokazywał, pamiętasz? „Ciało tworzy ciało, a duch ducha. Ecco signorina!“

I uśmiechając się, naśladowała ton fratra.

— Pamiętam. Stary filut, który każdemu w ręce zazierał, czy nie ma tabaki!... Cóż tedy porabiasz, tak siedząc w domu? Studujesz różne zakonne reguły?

— Puść to w kurs, jako epilog zdrady Oryża! Wiesz co, Filip? tyś się urodził na reportera.

— Ja wcale Oryża nie wymyśliłem. Słowo ci daję! Niesłuszny masz żal do mnie. — Żywo zaprzeczył.

Potrząsnęła głową.

— Ależ ja do ciebie cienia żalu nie mam! Dobrze mi bardzo bez ludzi. Nigdy tyle nie skorzystała, co temi czasy, i dni biegną, jak myśl. Dużo czytała, szkicowała; trochę grywam Maryni; raniutko, gdy wy jeszcze śpicie, chodzę na spacer, dyskutujemy z Malickim, mam Berwińską, i doprawdy nie uważam, aby mi kogo brakowało: „Kult“ poszedł, mam wakacje — wesoło mi! Za tydzień zacznę siostrzyczkom malować „Stacye“, i bardzo się cieszę tą robotą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Patrzył na nią gdy to mówiła, i z zazdrością, czuł, że wszystko było prawdą. Uczciwe jej, rozumne oczy spoglądały jasno i swobodnie, pogoda i siła była na czole, usta uśmiechały się, a cała postać była harmonią swobody, woli i młodzieńczego wdzięku.

— Zazdroszczę ci! — z przekąsem rzekł. — W tym wieku uchować niefrasobliwość i dziecinne uciechy, to osobliwość.

— Mój staruszk, czy ci trzeba plastra, czy rumianku? Może podagra dokucza? — odparła żartobliwie.

Ruszył ramionami chmurny.

— Żałuję, że z tobą dziś nie można poważnie. Nie mam usposobienia do żartów.

— Niewolnicy są zawsze, jeśli nie eligijnie, to dramatycznie usposobieni. Zapomniałam, że:

Niewola sęczy jad,
Co rozkłada duchów skład.

Przepraszam cię, dotąd byłeś tak dumny z jarzma. Czy zaczynasz je targać, żeś je poczuł i spośpniał?

— Żegnam cię. Uważam, że jednakże nie-laska tłumy podziałała na ciebie. Wojujesz sarkazmem.

Brał za kapelusz, ale go powstrzymała.

— Filip, dajże pokój! Nie bierz za złe żartu! Wiesz przecie, że ci zawsze szczerze życzliwa. Ot usiądź, zapal papierosa i pogawędź swobodnie. Co ci się za krzywdą stała, bracie?

Udobruchany, usłuchał wezwania. Chwilę milczał, patrząc w ziemię, wreszcie rzekł:

— Wiesz, zanadto byłem szczęśliwy, wiodnie w upojeniu nie czułem długi czas nawet życia. Teraz jakbym się obudził, i strach mam przed przyszłością, i żal za snem!



:: HUMORYSTYKA ::

Tęga gosposia.

Młoda pani (z miasta, krótko po ślubie):
Niechże Kaśka kupi na targu węgorza.

Kucharka: A ile mam kupić?

Młoda pani: A no, tak ze dwa łokcie! —
A niech Kaśka też nie zapomni kupić w drogerii
tego czerwonego proszku. Jutro bowiem będziemy
mieli raki, a chciałabym, żeby tak ładnie czer-
wono wyglądały jak u naszej sąsiadki.



Jej powód.

Co tylko się oświadczył.

— Widzi pan — odzywa się ona — nie mam
serca odmówić panu...

— Jakże się cieszył — przerwał on.

— Ależ proszę zaczekać, aż skończę — wtrą-
ciła, powstrzymując wybuch jego radości. — Nie
mam serca odmówić panu, bo je oddałam innemu
mężczyźnie...



Ułomności szczęścia.

Szczęście jest nieme, więc zazwyczaj
Cichutko się do domu wkłada,
Człowiek się o niem dowiaduje
Wtedy, gdy już go nie posiada.

Szczęście jest ślepe, nigdy nie wie:
Gdzie, kiedy, w jakie wstąpi wrota.
Jednemu: wszystko: nic — drugiemu,
Niesprawiedliwą jest ślepotą!

Szczęście jest głuche — tak rozgłośnie
Przyzywam je do swej zagrody
A ono kroczy tuż koło mnie
Wyniosłe na pałaców schody.

Szczęście jest chrome... i spragnione,
Tak wolno idzie do człowieka:
Zniedołężnieje, zestarzeje,
Nim się nareszcie go doczeka.

Szczęście — kompletnym jest kaleką,
A przecież pręczę me ramiona
I tak bym tego niedołęgę
Mocno przycisnął rad do łona.



Słuszny powód.

— Co widzę?... szanowna pani czyta książkę:
„O moralności“?

— Mój Boże, trzeba przecież o wszystkim mieć
jakie takie pojęcie.



I tak dobrze na tem wyjdą.

Mają jutro wziąć ślub.

— Ale — odzywa się kandydat na męża —
przypuśćmy, że nasze małżeństwo nie będzie po-
myślne — natenczas?

— O w takim razie — odpowiada przyszła
oblubienica — możemy się podzielić prezentami...



Podobieństwo.

A.: Zna pan asesora X.?

B.: Znam tę małpę, a dlaczego się pan o to
pyta?

A.: Chciałem właśnie powiedzieć, że pan
bardzo do niego podobny.



Jednoglłoskowy wyraz.

Otóż jednoglłoskowym wyrazem nazywa się
taki, dla którego trzeba tylko raz otworzyć usta.
Wiatrowski daj przykład takiego wyrazu.

— Sznaps, proszę pana profesora.



Trafna odpowiedź.

Pewien profesor obdarzony był przez naturę
wielkimi uszami. Gdy jeden ze znajomych drwił
z niego z tej przyczyny, profesor odpowiedział:
Moje uszy i pański rozum dałyby razem wspania-
łego osła!



Trudne położenie.

— Czemu przy zamknięciu wystawy nie wy-
głosiłeś mowy?

— Widzisz, najpierw, dopóki nic nie wypilem,
nie miałem śmiałości. Później, gdy wypilem za
wiele, już nie mogłem.





Otworzyłem
w Poznaniu przy ul. Szerokiej 8
narożnik ulicy Szewskiej
parter i I piętro

Magazyn garderoby męskiej i dla chłopców.

Bez przymusu kupna może każdy obejrzeć interes celem przekonania się o jakości materyału, które są na wskroś rzetelne i sumienne.

Zasada interesu: Rzetelną obsługą i ceną jaknajprzystępniejszą pozyskać klientelę i zaufanie tejże.

Zasadą moją będzie również nie wyrzucać pieniędzy na rzeczy i reklamy niepotrzebne, aby móż klientelę taniej a tem rzetelniej obsłużyć.

Na parterze

Oddział garderoby na miarę z materyi krajowych i zagranicznych pod gwarancją dobrego kroju i akuratanego wykonania po cenach nader niskich.



Pełkofonami

zowieśmy ulepszone gramofony

Pełczyńskiego

które są

:: najtańsze i najpraktyczniejsze ::

Polskie płyty

do gramofonów

po 1.75 mk.

Olbrzymi wybór płyt. Około 500 numerów stale na składzie.

Spisy płyt i cenniki bezpłatnie.

St. Pełczyński — Poznań.

ul. Wodna 13, na I. piętrze.

Szkoła kroju i szycia

nowej berlińskiej akademii Weinberga nadzwyczaj ułatwiona (bez rachunków i wolnego rysowania).

Kurs kroju dwutygodniowy po 2 godz. dziennie wyłącznie z przyborami 21,00 mk.

Kurs szycia czterotygodniowy po 3 godziny dziennie 10,00 mk. — Panie szyją na własny użytek.

Zgłoszenia każdego czasu przyjmuje

Helena Chojnacka,

Poznań, Plac królewski Nr. 5 dom ogrod. Ilwchód 1 p.



Ważne!

Ważne!

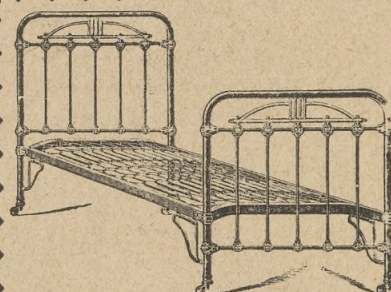
Z kłopotu wybawia

każdą panią domu

Firma „Palette“ Antoniewicz która dostawia gotowe, wypróbowane, nielepiące farby i lakiery do podłóg i t. d. udzielając wszelkich informacyi. **specjalny skład wszelkich przyborów malarskich, farb, lakieru, pokostu, terpentyny.**

Tapety począwszy od 10 fen.

Przy Starym Rynku, Poznań, Tel. 160. Wejście z ulicy Żydowskiej obok kaplicy P. Jezusa.



Łóżka wyśc.
od 6.50 mk.
począwszy

Łóżka żelaz.
od 6.25 mk.
począwszy

Umywalki
komplet. z garnitur. od 2.90 m.
począwszy

Maszynki do mięsa
Maszynki do bułek
Młynki do kawy
Wagi kuchenne
Kociołki do bielizny
Węborki em. i cynk.
Garnki żel. i emal.
Wanienki emal. cynk.
Łyżki — Łyżeczki
Noże i widelce

Żelazka do prasow.
Deski do prania
Maszynki do gotow.
Maszynki do chleba
Dzbanki em. i blasz.
Konewki do polew.
Kasetki do listów.
Stoły — Ławki ogrod.
Drabki, klatki
Szczotki — Szufelki, itd.

poleca

Stefan Twardowski

Stary Rynek 79.

Skład sprzętów kuchennych i domowych.

Założ.
1847

Antoni Rose

Telef.
381

Poznań — Bazar

Zakład litograficzny i drukarnia

Fabryka książek kontowych i rejestrów gospodarczych

Skład materyałów piśmiennych, galanterijnych i skórzanych.

311-14

Wielki wybór torebek damskich.

Tapety

Linoleum

Zał. 1891.

Zał. 1891.

St. Mańczak

Fachowy złotnik i jubiler z 28-letnią praktyką

Tel. 640. Poznań ul. Berlińska 7. Tel. 640.

Największy i najstarszy polski zakład złotniczy i jubilerski

poleca

wyroby złote, srebrne oraz biżuterię

od najtańszych do najwykwintniejszych.

Wybór ogromny.

Ceny bez konkurencji.

**Szkło - Porcelana
Kryształ
Komplet. wyprawy
kuchenne.**

Tace - Łyżki - Noże - Widelce.

Wypożyczalnia szkła i porcelany.

Serwisy
niklowe

Br.

Śniegocki

„Hestia“

Formy do
pieczenia

Magazyn sprzętów kuchennych.
Poznań ul. Rycerska 33.

Kapelusze damskie.

Kapelusze dla pań. — Kapelusze dziecięce od najskromniejszych do najeleganciejszych w wielkim wyborze po znanych niskich cenach — poleca —

T. Luwig,

Szkoła 10. Skład Stroju „Carmen“ Szkoła 10.

Przerabianie podług najnowszych modeli szybko.

➔ **Żałobne kapelusze** zawsze na składzie. ➔

20 najwyższych nagród

w tem 4 Grands Prix z wystaw międzynarodowych uzyskał dla swej niezrównanej jakości

„Amalino“ błyszczący na obuwie.

Wyrób fabryki chemicznej

W. Wyrębowski

T. z o. p.

Gniezno - Gnesen.

655-9

MARZENIE

wszystkich dam — delikatna, czysta, twarz, rumiany, młodzieńczo-świeży wygląd, biała, jak jedwab miękka skóra i oślepiająco piękna cera. Wszystko to daje prawdziwe

Mydło z mleka liliowego „KONIK“
wyrobu Bergmanna & Ski., Radebeul.

Dostać można wszędzie po cenie **50 fenygów** za sztukę.

Gdzie składa się każdą sumę oszczędności

zupełnie pewno, korzystnie i z dochowaniem absolutnej tajemnicy?

W istniejącym 24 lata i stojącym pod patronatem X. Wawrzyniaka banku

„Kasa Wzajemnej Pomocy“

w Poznaniu, Stary Rynek 45, I.
(Poznań, Alter Markt 45, I.) 571-2

Pensjonat dla przyjezdnych p. Izabeli Wadzyńskiej przy ul. Podgórznej 14, I p. przejęłam i polecam przybywającym do Poznania na czas dłuższy lub krótszy. 756

Wanda z Kantaków Malinowska.

Oświetlenie elektryczne, łazienki w pensjonacie, salon do użytku gości. Ceny niskie.

M. Jankowski

*
*
*

Poznań,
Wrocławska 15.
Telefon 1741.

**Krzyże — Pomniki
Nagrobki,
Nadstawki**

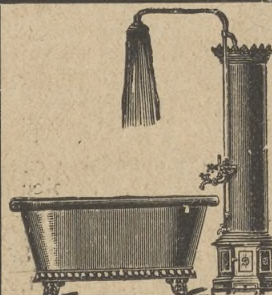
na umywalki,

Płyty na stoliki,

Urządzenia

dla cukierni, kawiarni,
piekarzy, golarzy
i rzeźników.

Przy wszelkich zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia :: w piśmie naszym ::



Fabryka 510-14

wanien kąpielowych

wszelkiego rodzaju.

A. Stanek, Poznań,

ul. Długa 18.

Telefon 762. — Katalogi

:: ilustrowane gratis ::

**Tapety
Linoleum
Sztukaterie**

i wszelkie przybory do malarstwa artystycznego :: i pokojowego ::

Cenniki 651

na żądanie franko.

L. Modrzejewski

Inowrocław

Telefon 491.

BANK ZIEMSKI

e. G. m. b. H.

GNIEZNO,
ul. Farna 3.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie — pośredniczy w kupnachs, sprzedażach i dzierżawach, nabywa i reguluje hipoteki — załatwia wszelkie w ten zakres wchodzące transakcje — przyjmuje zastępstwa w sprawach subhastacyjnych, przyjmuje depozyta, placąc proc. według umowy.

Rada Nadzorcza: 556-9

Dr. Tomaszewicz, prezes. T. Prabucki, wiceprezes.

A. Thiel. W. Królewczyk. Ks. Formanowicz.

L. Śmielecki. A. Tabaczka. St. Fenrych. W. Piechocki.

Zarząd:

K. Barciszewski. B. Cetkowski. S. Kucik.



Polecam włosy damskie

i jakiegokolwiek wyroby z włosów jako to: **warkocze, podkładki, krepioniki, przedziałki itd.**

Zamówienia zamiejscowe skuteczniam jak najszybciej i po umiarkowanych cenach. — Specjalność: **TUPETY** (peruki dla panów, jako i **peruczki dla lalek**).

Własne wyczesane włosy mogą być wypracowane.

Bolesław Grus, fryzyer,

dawniej **M. Przymusiński**

Poznań, ul. Szeroka nr. 22.

Srebrny medal na wystawie polskich fryzyerów w Berlinie 1906.

581-2

Adres: **Roman Tilgner Pleszew — Pleschen**
drugi adres: **Roman Tilgner, Berlin O. 27, Blumenstr. 76.**



polecam **Harmoniki** czysty i
koncertowe silny strój
mały form. 2 klucze 2 basy 10 klaw. 2,65 Mk.
duży „ 3 „ 2 „ 10 „ 4,20 Mk.
duży „ 2 „ podwójne głosy. 4,75 Mk.
potrójne głosy. 5,75 Mk.
Harmonika koncertowa 4 klucze. 9,50 Mk.
„ „ 1a 6 kluczy 18,00 Mk.

Skrzypce

duży format 3,65 Mk. lepsze 4,95 Mk.
Stradiwarius cena zniżona 7,20 Mk.
włoskie koncertowe 1a tylko 11,80 Mk.

Skrzypce cygańskie czarne lub brązowe tylko 16,20 Mk.

Do każdego skrzypiec dodaję pudełko, smyczek i t. d.

Brzytwy pod gwarancją stal dyamentowa obciąż-
nieta z futerałem

nr.: 86 87 88 89 90 91 92

cena Mk.: 1,10 1,20 1,75 2,25 2,75 3,25 3,75

Maszynka do strzyżenia włosów podwójna tylko 3,75 Mk.
Pierścionki, zegarki, noże, kołowce, maszyny do szycia itd.
Katalogi gratis i franko.

Kawaler, drogerzysta, z szlacheckiej rodziny, przystojny i inteligentny, w wieku 25 lat dzielny w swym zawodzie, poszukuje dla braku znajomości pań, na tej drodze

towarzyszek życia.

Panny milej powierzchowności, z dobrej rodziny, z majątkiem przeszło 10 tys. mk. zechcą łaskawie złożyć swe oferty oraz fotografią, którą się zwraca w Administracji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 854. Dyskr. rzecz honoru. Anonimów się nie uwzględnia.

:: Tanie czeskie pierze na pościel ::



10 funtów: nowego dobrze d rtego 8 mr., lepszego 10 mr., białego jak kwap miękkiego, datego 15—20 m., śnieżno białego jak kwap miękkiego, datego 25—30 mr.

Wszystka franko i wolna od cła za zaliczką, Wymiana i zwrot towaru, za zwróceniem porta, dozwolona.

Benedict Sachsel, Lobes 342. Post Pilsen, Böhmen.

Dla mego szwagiera kawalera w wieku 28 lat, rzemieślnika, który posiada dwa własne domy z ogrodem i kilka mórg ziemi w pewnym mieście na prowincji, poszukuję

żony.

Panny z dobrem wychowaniem niżej lat 28, posiadające mniejszy majątek, raczą nadesłać swe oferty do ekspedycji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 852. Dyskretya rzecz honoru.

Kawaler, 35 lat, urzędnik państwowy w dobrem stanowisku poszukuje dla braku znajomości pań

towarzyszek życia.

Panny z wykształceniem, w wieku 22—27 lat, z majątkiem, pragnące miłego i spokojnego życia, uprasza się o przysłanie szczegółowej oferty z dołącz. fotogr. do Eksp. „Głosu Wielkopolek” pod nr. 845. Zwrot listów i fotogr. zapewniony. Pośrednictwo rodziców lub krewnych pożądane.

Kupiec, polak, 32 lat licząc, posiadający dobrze prosperujący handel kolonialno-drogerijny, poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze

żony.

Panny z majątkiem, miłego charakteru, z zamiłowaniem do interesu zechcą się łaskawie zgłosić z dołączeniem fotografii pod nr. 853 do ekspedycji „Głosu Wielkopolek”. Dyskretya rzecz honoru.

Kawaler rolnik 25 lat licząc, z majątkiem 26,000 mk. mający chęć wnieść się w posiadłość ziemską poszukuje

żony.

Młode panny zechcą się zgłosić z dołączeniem swej fotografii do Administracji „Głosu Wielkopolek” pod nr. 818. Dyskretya rzecz honoru.

Wielka obietnica
objawiona przez P. Jezusa.
Nowenna łask Boskich
zapewniająca dobrą śmierć każdemu, kto ją raz jeden w życiu godnie odprawi. Z aprobatą kościel. 190 str. Cena 10 fen. z przes. 15 f. 10 sztuk z przes. za 1,30 m. zamawiać w
Księgarni Katolickiej,
Poznań, Jezuitska 5, za zaliczką lub pieniądzem naprzed.

Drogerzysta, syn rólніка z dobrej rodziny, dzielny fachowiec, liczący lat 25, przystojny i inteligentny, szatyn z dobrym charakterem, mający zamiar objąć wspólnie z bratem większy interes, poszukuje dla braku stosownych znajomości, na tej drodze

towarzyszek życia.

Panienci średniego wzrostu, miłego usposobienia, gospodarne w wieku 18—23 lat, posiadające około 15—20 tys. mk. raczą łask. oferty wraz z fotografią nadesłać pod nr. 819 do Administracji „Głosu Wielkopolek”. Zwrot fotografii. Dyskr. rzecz honoru. Anonimy się wyprasza.

Dwie panny polki (blondynka i brunetka) z dobrego domu, posiadające cokolwiek majątku i dobrą wyprawę, pragnęłyby wyjść

za mąż.

Panowie, lepsi rzemieślnicy lub urzędnicy zechcą nadesłać oferty wraz z fotografią którą się zwraca, najpóźniej do 20 kwietnia 1911. pod lit.: **G. W. S. 25. Bromberg** Hauptpostlagernd. Anonimy w koszu.

Młody kupiec, kawaler, posiadający skład bławatów, poszukuje na tej drodze

żony.

Panienci do lat 24, małego wzrostu, skromne, dobrego usposobienia, i mające zamiłowanie do interesu, raczą oferty z dołączeniem fotografii i podaniem wysokości majątku z zaufaniem nadesłać pod nr. 825 do Administracji „Głosu Wielkopolek”. Dyskretya rzecz honoru.



758-9

Krzyże niklowane.

Książki

do nabożeństwa, figury, lustra.

Kropidła krakowskie
Oprawa obrazów

po cenach umiarkow.
Szkło tafłowe i listwy.

hurt. — detal.
Wielki wybór pocztówek i powiśzowań.

dawniej **Mondré**

MASADYŃSKI

Szeroka 14. — Tel. 2784.



K
N
A
P
I
Ń
S
K
I

Zakład własny wytrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesinga

do leczenia skrzywień kręgosłupa i cho-
rób kończyn stawowych, bandaże, pasy,
gorsety, pończochy gumowe bez szwu,
prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuc-
zne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profe-
sorów i lekarzy, odznaczone na wystawach
lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7.

Telefon 505.



Wszelkie żurnale mód
francuskie, angielskie i wiedeńskie
cena 1 K.. z przesyłką K. 1.40, za
zaliczką K. 1.65

szczególne żurnal sezonowy

Favorit

na wiosnę i lato 1911 zawierający około
1000 modeli jakoteż **GOTOWE KROJE**
na suknie, kostymy, żakiety, spódnice,
szlafroki, matynki, bieliznę damską
i męską, rękawy, ubiory dla dzieci itd.
oraz manekiny na wszelkie miary poleca

M. LANDAU, Kraków, ul. Mikołajska 7.

Dla prenumeratów w Krakowie dostawa
do domu bezpłatna.

Aptekarza A. THIERRY'EGO balsam

Jedynie prawdziwy tylko z zieloną zakonnica jako marką
ochronną. — Prawnie ochronione.

Każde fałszerstwo, naśladowanie i odsprzedaż innego
balsamu z innemi ludzającemi markami ścigane będzie
w drodze sądowo-karnej i dotkliwie karane.



Allein echter Balsam
aus der Schutzensel-Apothekes
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Balsam ten jest: 1. Niedosięgiony
skuteczny środek leczniczy we wszy-
stkich chorobach płuc i piersi, łago-
dzi katar i uśmierza płwociny, usuwa
bolesny kaszel i leczy nawet zasta-
rzałe także cierpienia. 2. Działa wy-
bornie przy zapaleniu gardła, chrypie
i wszystkich chorobach gardła etc. 3. Usa-
wa radykalnie wszelką gorączkę. 4. Le-
czy wszystkie choroby wątroby, żółdka
i kiszki, kurczy żółdkowe, kolki i po-
dobne dolegliwości. 5. Leczy krwawienie
i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwal-
niająco i czyszczaco krew, czyści nerki
i wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Wy-
borne usługi oddaje przy bólach zębów,
wyprchniętych zębach gniciu w ustach
etc. i usuwa przykrą woń z ust i żółdka. 8. Jest dobrym
środkiem przeciw robakom, soliterowi i epilepsji. 9. Służy ze-
wnętrznie jako środek leczniczy na wszystkie rany, blizny, rze-
zę, ospę, fistuły, brodawki, oparzeliny, pryszcze, wyrzuty i usuwa
ból głowy, szum, rwanie, gicht, bóle uszu etc. Błakować go nie
powinno w żadnej rodzinie, szczególnie przy influency, cholerze
i innych epidemjach. Uważać należy na zieloną markę
ochronną z zakonnica.

Adresować należy: Do apteki pod aniołem stróżem
A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch. Kosztuje 12
małych albo 6 flaszek podwójnych albo 1 wielka flaszka spe-
cjalna 5 K. 60 h. Mniej niż 12 małych albo 6 flaszek po-
dwójnych nie wysyła się. Wysyłka za poprzedniem nadesła-
niem pieniędzy albo za pobraniem kwoty.

Thierry'ego jedyna prawdziwa maść centyfoljowa lecz-
nicza etc. 2 puszki K. 3,60. Do nabycia w wszystkich pra-
wie aptekach. Hurtownie w drogeriach medycznych.

K. Zieliński,

— optyk —

Kraków, Rynek, A-B 34

Poleca obficie zaopa-
trzony magazyn wyro-
bów optycznych, oraz
pracownie, przyjmuje do
reperacji maszyny do pi-
sania wszelkich syste-
mów, gramofony i t. p.

LAWN - TENNIS,
RAKIETY, PIŁKI,
PIŁKI NOŻNE, 16

Przybory do rybo-
łóstwa.

PERFUMY, MYDŁA

PUDRY kraj., franc.
i angielskie

14 polecają najtaniej

REIM i Ska. Kraków

Rynek 37. Linia A. B.

Gwiazdka Cieszyńska

pismo poświęcone wiadomościom politycznym, nauce,
przemysłowi i zabawie, założone w 1848 r. przez **Pawła**
Stalmacha wychodzi w Cieszynie w środę i sobotę.
Informuje dokładnie o stosunkach śląskich, zajmując się
przedewszystkiem sprawami narodowemi i ekonomicznymi
polskiej ludności rolniczej i robotniczej.

Cena prenumeracyjna z przesyłką pocztową wynosi
calorocznie 7 k — półrocznie 3 k 50 h,
kwartalnie 1 k 75 h.

Za ogłoszenia płaci się 20 h od wiersza drobnego; przy
kilkrotnem umieszczeniu daje się znaczny rabat.

Adres: Redakcja i Administracja „Gwiazdki
Cieszyńskiej” — Cieszyn, ul. Schodowa 3.

Magazyn mebli

i zakład tapicersko-dekoracyjny

Kajetana Dudziaka

W KRAKOWIE, ul. Floryńska I 36, I. p.

== Kraków, ulica Zyblikiewicza 9. Telefon 796. ==

MECHANOLECZNICZY

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Lecznica chirurgiczno-ortopedyczna.

Oryginalne aparaty Zandera.

Gimnastyka lecznicza. — Pracownia dla sporządzania gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. p. — Leczenie gorącym powietrzem. — Mięsienie. — Elektryzowanie.

Aparat Röntgena. — Sala operacyjna. — Pokoje dla chorych.

Leczenie garbów, skrzywień kręgosłupa i kończyn, chorób stawów i kości, gośdca, arytmizmu i t. p.

Zakład otwarty od godz. 9-1 i od 4-6.

Dr. Alfred Merz.

Dr. M. Staszewski.

Dr. Zygmunt Wachtel.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią
zadowolić tutki cygaretowe

„Framos“

z watą „SALVESOL“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien
liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się
lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Wła-
sności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

13

„WATA SALVESOL“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio
mocnych — wskutek swego nader delikatnego
włókna roślinnego. Każdy palący tytoni, chcąc
uniknąć zatrucia nikotyna, powinien palić tylko
w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiet „Waty Salvesol“ wy-
starcza na 200 do 400 papieros. lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ 3 korony. 10 cygarni-
czek 1 kor. 20 hal. Pakiet waty „Salvesol“
30 lub 60 hal.

16

Zakład przem. wyrob. papierowych „Noris“

Mr. W. Beldowski, Kraków.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie 1901.

W. Sznajdrowicz

Kraków, Rynek, Linia A-B L. 45, I. piętro
nad apteką pod „Białym Orłem“

Filia w Krynicy na deptaku pod „Orłem“
: i w Żegiestowie, w Domu Zdrojowym :
poleca Szanownej P. T. Publiczności

Główny skład i pracownię PELERYN

zakopiańskich i tyrolskich,
damskich, męskich i dziecięcych

po bardzo niskich cenach

oraz wielki wybór serdaków
i wszelkich stroi zakopiańskich
i krakowskich.

15

16

Zamówienia i reperacje skutecznie
:: się w najkrótszym czasie ::